

W NUMERZE:

- U NARODZIN II RZECZYPOSPOLITEJ refleksje
- ZGODNIE Z PRAWDĄ rozmowy z Czytelnikami
- DROGA DO AWANSU stopnie specjalizacji zawodowej
- CO MAMY Z PORADNI?

KOGO CHCEMY WYCHOWYWAĆ?

## KOWALE

● wypowiedź poprosiliśmy dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Przysusze — **TADEUSZA GŁOWACKIEGO**

— Czym jest dla mnie projekt programu wychowawczego? Traktuję go jako dokument skierowany do całego społeczeństwa, chociaż zapis określa bezpośrednio szkołę jako adresata. Dlatego też, moim zdaniem, powinien on być — po przerehabilitacji i uzupełnieniu w wyniku prowadzonej dyskusji — udostępniony za pomocą środków masowej informacji, od rodziców poczynając. Dobrze też byłoby przy tym pamiętać o uczelnej, opartej na rzeczywistych argumentach publicystyce. Troska o wychowanie młodego pokolenia jest bowiem sprawą wszystkich obywateli. Nawet pierwotne społeczeństwa miały tę naturalną świadomość zbiorowego obowiązku wychowawczego wobec dzieci, które trak-

towane były nie jako moje, twoje, jego, lecz nasze.

Współczesna szkoła nie działa przecież w próżni. Stanowi element — wprawdzie w profesjonalnej formie państwowej najważniejszy — niemniej tylko element całego systemu wychowania: i tego programowego, i tego niepisanego, który tkwi w otaczającej nas rzeczywistości, w konkretnych warunkach naszego życia społeczno-politycznego, a który, niestety, nie jest spójny z pierwszym, stanowiąc częstokroć jego zaprzeczenie. W społecznej świadomości stosunek jednego do drugiego funkcjonuje w formie wielokrotnie powtarzanego przy różnych ocenach stwierdzenia: „rozbieżność między teorią a praktyką”. Patologiczne oblicza tej rozbieżności były w kryzysowych wstrząsach nie jeden raz odsłaniane. Ale po spektaklu znów znikają za kurtyną dla oczu widzów, pozostawiając jedynie ślad w długich Polaków roz-

mowach. Czy obecnie podejmowane działania zaozoryzują tę głęboką bruzdę? — z bruzdą troski na czołach rozważają wychowawcy.

O czynnikach kształtujących świadomość, w tym także moralno-ideową, w ostatnim okresie powiedziało się już tyle, że człowiek czuje ucisk w gardle, gdy ma jeszcze coś dorzucić lub bez końca powtarzać, że byt społeczny określa świadomość. Zdanie to znają na pamięć wszyscy, którzy ukończyli chociażby szkołę podstawową, a jeżeli nawet go dosłownie nie pamiętają, to i tak życie z całą brutalnością odsłania tę oczywistą prawdę. W każdym razie nauczyciele są jej świadomi, gdyż nasza nieprodukcyjna praca bezpośrednio do tejże świadomości musi się codziennie odwoływać i z nią codziennie zderzać.

Czy program wniósł coś nowego do naszej pracy?

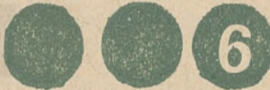
Po prostu przypominał to, co realizowaliśmy z większym lub mniejszym powodzeniem przez ponad trzydzieści lat. Uwaga moja nie ma nic wspólnego z zarzutem, że zapis — trzeba przyznać, dosyć obszerny i pracowicie skompilowany — nie daje gotowej recepty na wychowanie, np. w Pędzichowie czy Cukierniczkach Wielkich. Takiej recepty nie ma i nie będzie. Muszą ją wypisać, niekoniecznie na blankiecie, lekarze w owych miejscowościach. Ale...

No właśnie, powinna ona być podporządkowana systemowi wartości powszechnie akceptowanych. On tkwi w programie. Powiedziałbym nawet — mocniej niż dotych-

## ZWIĄZEK PRZED STARTEM

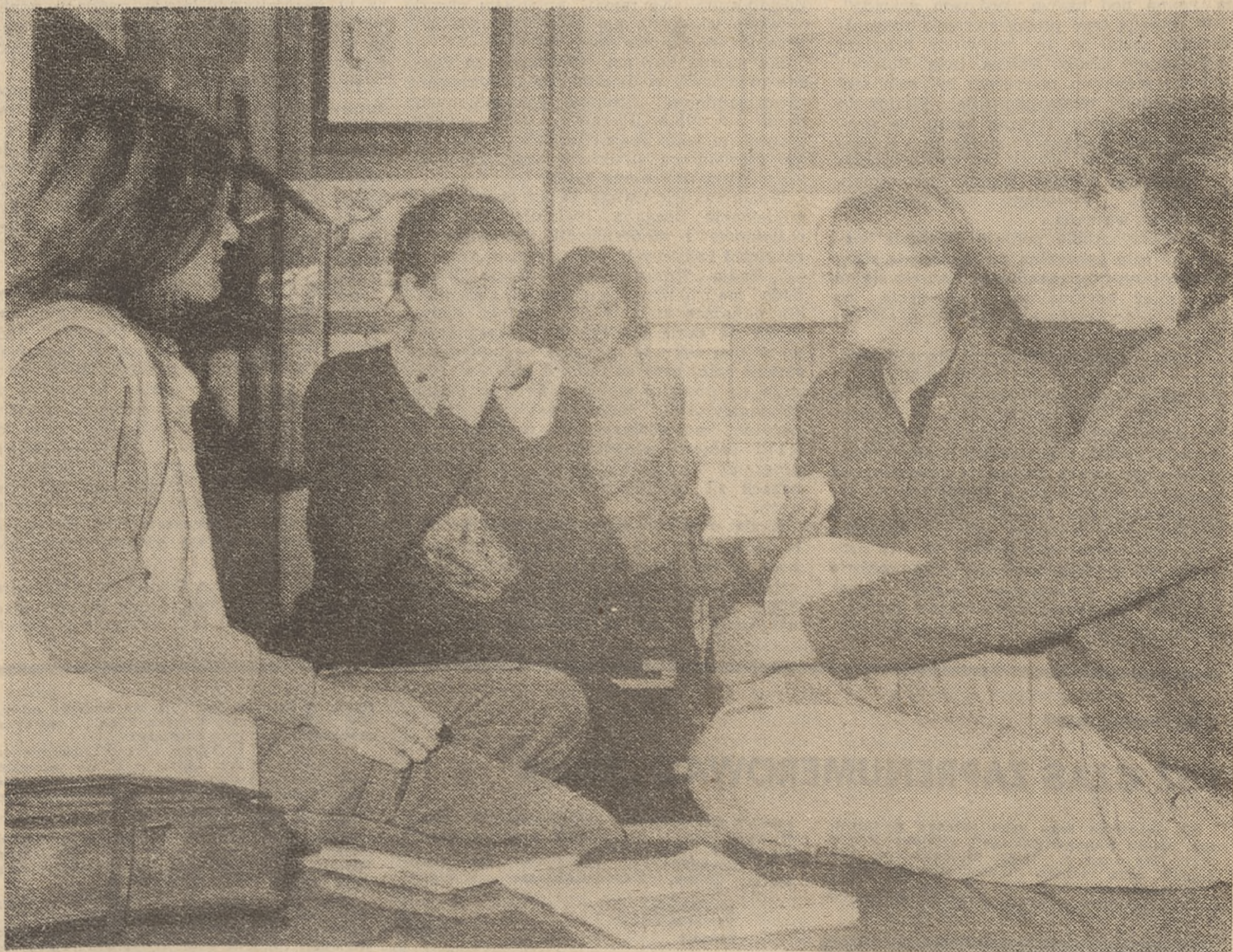
Wśród powstających w województwie zielonogórskim grup inicjatywnych „Związku Nauczycielstwa Polskiego w...” wyróżniają się znaczną dynamiką działań związkowych pracownicy placówek oświatowych miasta i gminy Lubsko. Na listach zgłoszeń do ZNP znalazło się tam już ponad sto osób. Grupa ta wyłoniła komitet założycielski, który Sabine Rudzińską, Witolda Majewskiego i Jerzego Nawrota upomocnił do złożenia wniosku o rejestrację związku w Sądzie Wojewódzkim w Zielonej Górze. Można przypuszczać, iż ta rejestracja będzie jedną z pierwszych w tym regionie.

Formalności tej dopełni się — jak nas poinformowano — bezpośrednio po dyskusji nad statutem związku, która odbędzie się w tych dniach. Organizatorzy ZNP w Lubsku przewidują oparcie się na statucie wzorcowym, nawiązującym do wszystkich cennych doświadczeń statutowych Związku Nauczycielstwa Polskiego. (t)



## CO TO ZNACZY BYĆ POLAKIEM?

WYPOWIEDZI  
MATURZYSTÓW  
NA STRONIE 7.



Na zdjęciu: młodzież z Liceum Ogólnokształcącego im. Narcyzy Żmichowskiej w Warszawie

Fot. Cz. Górski

# W ZASIĘGU RĘKI

Ogromna większość społeczeństwa pragnie dziś — po okresie burzy i niepokoju — stabilizacji społeczno-politycznej. Takiej jednak stabilizacji, która nie oznaczałaby skostnienia, dyktatu władzy, lecz umożliwiła rozwój demokracji, w której poczesne miejsce w życiu publicznym zajęłby dialog. Takie oczekiwania artykułowane są w publicznych dyskusjach, takie tęsknoty wyrażamy w kameralnych rozmowach.

A jednocześnie jakże wielu z nas dystansuje się od udziału w życiu publicznym, zajmując pozycję biernych obserwatorów, jakby oczekując, aż władza przyniesie nam demokrację w prezencie. Owa nieufność, sceptycyzm, mają, oczywiście, swoje uzasadnienie, są wynikiem gorzkich przeżyć doświadczeń. Rzecz jednak w tym, że nie posuwa to sprawy naprzód. Bez aktywnej postawy społeczeństwa nie będzie dialogu, może być tylko monolog władzy. Demokracja i porozumienie nie spadną nam z nieba, trzeba o nie uporczywie walczyć.

Takim właśnie przekonaniem kierują się ludzie skupieni w obywatelskich komitetach odrodzenia narodowego. Jest ich 160 tysięcy; są wśród nich bezpartyjni i partyjni, działacze świeccy i katolicy, reprezentują różne środowiska i zawody; ludzie, którym chce się chcieć.

Jeszcze wątpliwy jest ten ruch, ale jednak istnieje, krzepnie, stopniowo poszerza swój krąg. Stawia sobie za cel przywoływanie do dialogu, do ugody narodowej. Działacze OKON mają pełną świadomość, że przekonać nieufnych, podejrzliwych można tylko faktami — nie gadaniną.

Zaczynają więc od konkretnych, spraw nieraz pozornie drobnych, lecz w określonych środowiskach istotnych. Inicjują budowę przedszkola, zabiegają o lepsze zaopatrzenie sklepu, reagują na różne przejawy nieprawidłowości na styku władza-obywatel.

Formułowane są opinie, iż PRON nie powinny podejmować takich spraw jak budowa przedszkola czy mostu, gdyż są to sprawy bezdyskusyjne; powinny natomiast zajmować się takimi kwestiami, które są przedmiotem wielkich społecznych kontrowersji. Nie podzielałem tego poglądu. I to z dwu względów. Po pierwsze: ta działalność organicznikowska, konkretna — jest dla społeczeństwa najbardziej przekonująca. Uwiarygodnia tezę, że reprezentacja społeczna może mieć wpływ na decyzje władzy. Po drugie — porozumienie narodowe to autentyczne dokonanie się nie poprzez deklaracje, lecz w toku wspólnej pracy, do której wciągają się dla osiągnięcia określonego celu, ludzie różnych poglądów. I taka właśnie praca od podstaw stwarza platformę do podejmowania spraw o szerszym zasięgu, także i tych będących przedmiotem społecznych kontrowersji.

Jak wynika z dyskusji w czasie niedawno odbytego zebrania komisji inicjującej utworzenie Tymczasowej Rady Krajowej PRON — tak właśnie rozumieją swoje zadania obywatelskie komitety odrodzenia narodowego. Podkreślano w niej, iż pragnieniem działania ruchu nie oznacza pomniejszenia jego ideowych walorów. Najistotniejsze jego treści ideowe związane są z wydobyciem pozytywnych wartości polskiego patriotyzmu, rozwijaniem edukacji patriotycznej.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Jana Dobraczyńskiego, który, nawiązując do listopadowej rocznicy odzyskania niepodległości, tak powiedział na wspomnianym spotkaniu:

„Rocznica 11 listopada przypomina nam prawdę, że to, co odzyskał w tym dniu przed 64 laty, jest własnością wszystkich Polaków, bo zdobyte zostało wysiłkiem wszystkich. Polska nie może zginąć tak długo, póki Polacy gotowi są dla niej pracować”. I dalej: „Wiele razy w naszej historii byliśmy jak Anteusz, który odzyskiwał siły w zetknięciu się z matką-ziemią. Nielatwe były te nasze dzieje, ale nieustannie powtarzało się w nich zjawisko, że wtedy, gdy następowała zgoda narodowa, wtedy wiribus unitis odrabialiśmy straty, przewalczaliśmy słabości, triumfowaliśmy nad trudnościami”.

Dlatego tak ważną, zasadniczą sprawą jest dotarcie do coraz szerszych kręgów społecznych, ukazywanie przez konkretną pracę i jej efekty możliwości aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym, przełamywanie pokładów nieufności, niewiary w sens działania, bierności i samoizolacji.

Działacze ruchu zdają sobie sprawę z tego, że nie jest to proces łatwy. Nie wystarczą apele, potrzebne są osobiste kontakty. Nie bez słuszności podkreślano też, iż dłuższą, ale skuteczniejszą drogą powiększenia szeregów ruchu jest pozyskiwanie indywidualnie zgłaszających swój akces. Skuteczniejszą — niż zgłoszenia zespolone — bo świadcząca o świadomym wyborze.

I jeszcze jedno. Obecnie ruch przybiera już określone formy organizacyjne. Rzecz w tym, by nie dopuścić do jego biurokratyzowania, do działań o charakterze administracyjnym w OKON i w PRON. Na zagrożenie takie wskazywano w czasie posiedzenia i podkreślano, iż zawsze powi-

nien to być ruch żywych ludzi wytwarzający w terenie swoje formy organizacyjne i metody działania — zależnie od potrzeb środowiska. Tylko wtedy będzie ruchem w pełni autentycznym, tylko wtedy będzie miał szansę skutecznego oddziaływania, doprowadzenia do ugody narodowej, w oparciu o to, co nas — mimo różnic w poglądach — jako naród łączy. By tak się stało, nie wystarczy jednak działalność grupy entuzjastów. Potrzebna jest dobra wola i żmudny wysiłek zarówno społeczeństwa, jak i władzy.

Jaka w tym dziele rola PRON? Bardzo trafnie, moim zdaniem, wyartykułował jego zadania Krzysztof Jakubowski na łamach „Życia Warszawy” stwierdzając, iż PRON powinien być platformą ściągania się poglądów, miejscem konfrontacji różnych koncepcji, a także miejscem protestu przeciwko niesłusznym decyzjom władzy. Musi on ponadto pełnić funkcję pośrednika między społeczeństwem i władzą, informować ją o postulatach, oczekiwaniach i opiniach społeczeństwa. Powinien również tworzyć atmosferę tolerancji, szacunku dla prawdy i godności człowieka. I jeszcze jedno zadanie — to kontrola działalności władzy wszystkich szczebli, tępienie bezduszności i biurokratycznych metod pracy administracji terenowej.

Tej ostatniej sprawie wiele uwagi poświęcono na wspomnianym już posiedzeniu komisji inicjującej utworzenie Tymczasowej Rady Krajowej PRON. Wskazywano przykłady cennych inicjatyw, które rozbiły się o mur biurokratycznej rutyny i inercji, spraw nie doprowadzonych do końca z powodu braku zainteresowania ze strony kompetentnych instytucji i urzędów. Nie bez racji podkreślano, iż aby skutecznie działać na rzecz odbudowy zaufania społecznego, trzeba pokonywać przeszkody tkwiące nie tylko w świadomości społeczeństwa, lecz także w różnych ośrodkach władzy, w stosunku do ruchu odrodzenia ludzi w różnych ogniwach administracji. Bywa, iż im ten ruch przeszkadza, a są to ci sami ludzie, którym niepotrzebny jest samorząd w zakładach pracy.

Bo samorząd pracowniczy też z trudem dobiega się o prawo obywatelstwa. Pamiętajmy: już w grudniu ubiegłego roku Wojtkowska Rada Ocalenia Narodowego zobowiązała rząd do określenia warunków wznowienia działalności samorządów pracowniczych. A w tym roku na lipcowym

posiedzeniu Sejmu premier Wojciech Jastruzewski stwierdził, iż „trzeba wyraźnie przypieszyć ich uruchamianie” i zapowiedział, że: „w ciągu najbliższych trzech miesięcy powinny one stać się autentycznym, odpowiedzialnym partnerem w zarządzaniu większością przedsiębiorstw”.

Dziś, po trzech miesiącach, stan jest następujący: do organów założycielskich — ministrów, kierowników urzędów centralnych i wojewodów wpłynęło łącznie 1439 wniosków o uchylenie zawieszenia działalności samorządów pracowniczych. Wznawiały one działalność zaledwie w 25 proc. przedsiębiorstw należących do 12 resortów. Ogromna ich większość działa w składzie wybranym przed 13 grudnia ub. r. Dodać przy tym warto, iż z ustawowych kompetencji tych ciał zawieszono jest na czas stanu wojennego tylko uprawnienie do powoływania i odwoływania dyrektorów, a rząd — wbrew różnym pogłoskom — nie zamierza występować o jakiegokolwiek zmiany w dotychczas obowiązującej ustawie.

Dlaczego reaktywowanie samorządów idzie tak opornie? Mówiono o tym na posiedzeniu Komisji Społeczno-Politycznej Rady Ministrów. Jak wynika z analizy sytuacji, proces ten nie odbywa się bez przeszkód ze strony administracji przedsiębiorstwa, jak i administracji państwowej. Różne są — stwierdzano — postawy dyrektorów wobec samorządu. Obok postaw aprobujących — spotyka się także przejawy niechęci do samorządu, odkładanie na później inicjatyw wznowienia jego działalności. Luksus rządzenia autokratycznego jest dla wielu zbyt pojętny. Z drugiej strony działacze samorządów zdają się nie pamiętać, że i oni sami mogą występować z inicjatywą wznowienia samorządowej działalności. Stwierdzono także, iż w niejednym przypadku wnioski w sprawie uruchomienia samorządów przechodzą zbyt długą, sformalizowaną drogą.

Dlatego dobrze się stało, że ministrowie, kierownicy urzędów centralnych i wojewodowie zostali zobowiązani do rozpatrzenia wszystkich zgłoszonych wniosków — do 30 listopada br. Jednocześnie ustalono, iż wszystkie następne wnioski muszą być rozpatrzone w ciągu dwóch tygodni od ich zgłoszenia. Tak więc sprawa ruszy z pewnością z miejsca. Niewesołe jednak refleksje budzi fakt, iż do tworzenia samorządów jednej z konkretnych przeciw form ludowładztwa, poganiają najwyższe władze. Czy nie powinno być odwrotnie?

Wszyscy jesteśmy za odnową, wszyscy pragniemy demokracji życia społecznego. Tak przynajmniej deklarujemy — w słowach. A gdy przychodzi do wcielania tych słów w czyn, nie potrafimy — bywa — wykorzystać szansy leżącej w zasięgu ręki, we własnym zakładzie pracy, w najbliższym środowisku. (D. Ch.)

## ŚWIAT

# KRUCJATA

Administracja Ronalda Reagana ze swoją metodycznością realizuje program zdobycia światowej supremacji. Po działaniach mających na celu uporządkowanie spraw wewnętrznych — głównie zaś gospodarczych, znanych pod nazwą „reaganomiki” — przystąpiono do rozbudowy potencjału militarnego Stanów Zjednoczonych. Następnie przysła kolej na sferę ideologiczno-propagandową; początkiem działań miała być kampania proklamowana przed rokiem przez samego prezydenta, znana pod nazwą „program prawda”.

W ramach tego przedsięwzięcia zorganizowany został m. in. osławiony program telewizyjny „Żeby Polska była Polską”, którego głównym reżyserem był sam szef administracji waszyngtońskiej. Wydawało się, że antykomunistyczna kampania propagandowa osiągnęła apogeum. Z czasem okazało się jednak, że był to dopiero początek polityki wzmożonej presji, wspieranej sankcjami ekonomicznymi i psychozą wojenną.

W Waszyngtonie podjęto działania mające na celu generalną reorganizację sfery ideologiczno-propagandowej. Zaczęło się od przesunicie personalnych, sięgnięcia po ludzi o zdecydowanie prawicowym obliczu politycznym.

Przed kilkoma miesiącami Ronald Reagan — występując na forum połączonych izb parlamentu brytyjskiego — wezwał kraje NATO do współdziałania w ramach „krucjaty antykomunistycznej”. Prasa zachodnia podała wówczas wiele szczegółów, które wskazywały, że jest to zakrojona na niezwykle szeroką skalę kampania; na samo opracowanie założeń programowych administracja wyłożyła 400 tys. dolarów.

Na tym jednak nie koniec. 18 i 19 października w Departamencie Stanu odbyła się tajna konferencja, której temat brzmiał: „Demokratyzacja krajów komunistycznych”, zaś przemówienia wygłosił sek-

retarz stanu USA Georg Shultz i jego zastępca do spraw politycznych, Lawrence Eagleburger. Na temat przebiegu obrad niewiele wiadomo, ale opublikowanie ich przemówień nasuwa sporo refleksji.

Nie można bowiem wykluczać, że obecne przemiany w działalności ideologiczno-propagandowej Stanów Zjednoczonych mają nie tylko ilościowy, ale przede wszystkim jakościowy charakter. Za szeroką przebudową struktury organizacyjnej idzie dalsza przemiana treści.

Warto zwrócić uwagę, że już obecnie administracja Reagana realizuje program rozbudowy i modernizacji dywersyjnych rozgłośni radiowych; obok „Głosu Ameryki”, Radia „Wolna Europa” i Radia „Swoboda” ma być utworzona specjalna rozgłoszająca audycje dla ludności Kuby. Tylko na samą modernizację przeznaczono w tym roku 44 mln. zaś na unowocześnienie całej bazy aż miliard dolarów. Planuje się ponadto wykorzystanie w celach propagandowej indoktrynacji ludności państw kapitalistycznych wielkiej sieci stacji radiowo-telewizyjnych, nadających programy dla stacjonujących w zamorskich bazach sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Skala wysiłków organizacyjnych poszła na wyciągnięcie następującego wniosku: podobne działania podjęto na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, wówczas Stany Zjednoczone prowadziły globalną ekspansję. Wtedy to stworzono całą in-

frastrukturę niesłychanie rozbudowaną, ale bardzo zręcznie centralnie kierowaną, którą w późniejszych latach poddano wielu różnym zabiegom modernizacyjnym, mającym na celu zwiększenie efektywności działania.

Przed 35 laty wiele uwagi poświęcono sprawom treści propagandowych, adresowanych do odbiorców w krajach socjalistycznych, a także przeznaczonych do indoktrynowania własnego społeczeństwa. Na niedawnej naradzie w Waszyngtonie padły słowa, które świadczą, że mimo upływu lat, nic się w tym względzie nie zmieniło. Przykładem może być choćby wystąpienie George'a Shultza.

„...Nie dajmy się do podżegania gwałtownych niepokoju bądź podkopania reżimów komunistycznych Niemniej jednak nie będziemy lekceważyć jednostek i grup w krajach komunistycznych, które dążą do pokojowych zmian. Spoczywa na nas odpowiedzialność, zarówno moralna jak i strategiczna, wyjścia naprzeciw ich wezwaniom o pomoc...” Te słowa sekretarza stanu stanowią zapowiedź dalszej intensyfikacji działań, tymczasem nad tym, co należy czynić dalej, mają się zastanowić zebrani w Departamencie Stanu eksperci, zajmujący się problemami krajów socjalistycznych.

W Departamencie Stanu zdają sobie sprawę, że ta działalność, mimo że prowadzona jest od wielu lat, nie może pochwalić

się zbytnimi rezultatami. Znalazło to wyraz w sformułowaniu Lawrence'a Eagleburgera, który powiedział, że „nie uczyniliśmy dostatecznie dużo dla rozwoju instytucji demokratycznych... w krajach komunistycznych”.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to zapowiedź nowego etapu działalności, która nie tylko jest ingerencją w sprawy wewnętrzne innych państw, ale która przyczynia się do zatrucia atmosfery międzynarodowej. Nie koniec na tym. Wypada postawić pytanie: odkąd Stany Zjednoczone mają prawo do ingerowania w wewnętrzne sprawy innych suwerennych państw? Obecna administracja waszyngtońska rości sobie pretensje do ustalania czegoś, co normuje nie tylko zasady prawa międzynarodowego, a co jest zastrzeżone dla rządów suwerennych państw. „Krucjata antykomunistyczna”, rzecz jasna, nie będzie się ograniczać tylko do oddziaływania na państwa socjalistyczne, ale i na społeczeństwa krajów kapitalistycznych. USA zapowiada wciągnięcie do współpracy rządów innych państw kapitalistycznych.

Propagandowa agresja Waszyngtonu — a nie należy zapominać także jednak o sankcjach gospodarczych wobec naszego kraju — stanowi przykład łamania przyjętych norm międzynarodowych. Robione jest to z pełną obłudą — zapewnia się o przyjaźni do narodu polskiego, a podejmując sankcje w niego uderzające — co nie byłoby do pomysłenia jednak w stosunkach wewnętrznych Stanów Zjednoczonych. Prezydent bowiem u siebie jest zmuszony do przestrzegania zasad normujących sprawy swego kraju, nie ma on prawa podejmowania decyzji w kwestiach zastrzeżonych dla gubernatora nawet najmniejszego stanu.

LECH KAŃTOCH

## PRZYPOMINAMY

# JUŻ CZAS ZAPRENUMEROWAĆ „GŁOS”

Od przyszłego roku cena jednego egzemplarza „Głosu Nauczycielskiego” wyniesie 10 złotych! Tak więc w wyniku szczegółowych kalkulacji, cena jednego numeru naszego tygodnika została obniżona. Fakt ten zostanie z pewnością pozytywnie przyjęty przez wszystkich

naszych Czytelników i Prenumeratorów, którzy w wielu listach do redakcji prosili o obniżenie ceny swojego czasopisma.

Od przyszłego roku począwszy cena prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” wyniesie:

kwartalnie	— 130 zł
półrocznie	— 250 zł
rocznie	— 520 zł

Warunki prenumeraty  
Dla instytucji i zakładów pracy:  
— instytucje i zakłady pracy sfinansowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach,

których, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, samawiają prenumeratę w tych oddziałach.

— instytucje i zakłady pracy sfinansowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Dla osób indywidualnych:  
— osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

— osoby zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych, używając w tym celu „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 23, nr konta NBP XV Oddział w W-wie nr 1152-501045-139-11.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje:

RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-055 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1152-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 25 listopada na I kwartał, I półrocze, oraz cały rok 1983,

— do 10 marca za II kwartał, do 10 czerwca za III kwartał i do 10 września za IV kwartał 1983 roku.

# CHWILA REFLEKSJI

11 listopada, data po ponad trzydziestu latach przywrócona do calendarium uznanych rocznic i świąt państwowych. Data wciąż żywa w pamięci narodu. Żywa i droga.

To właśnie 11 listopada 1918 roku w Compiegne Niemcy podpisały zawieszenie broni, zamykając tym samym wojenną epopeję lat 1914—1918; to właśnie tamtego dnia do okupowanej przez Niemców od trzech lat Warszawy przybył zwolniony z magdeburgskiej twierdzy Józef Piłsudski, legendarny już niemal komendant legionów.

Te dwa znaczące wydarzenia sprawiły, że 11 listopada oficjalnie uznano za dzień zamykający ponad 120-letni okres niewoli, za dzień przywrócenia do życia odrodzonego państwa polskiego, II Rzeczypospolitej. A przecież była to zaledwie jedna z wielu dat ważnych, dat zapoczątkowanych w 1917 roku wybuchem wielkiej Rewolucji Październikowej, a zakończonych 27 grudnia 1918 wyzwoleniem Poznania i ziemi wielkopolskiej.

W bólach i etapami wracała wolność na polską ziemię; w bólach i sporach rodziła się II Rzeczypospolita.

„Wśród zagadnień dziejów polskich lat 1918—1921 — pisze M. Drozdowski w swej książce „Społeczeństwo, państwo, politycy II Rzeczypospolitej” — jest wiele spraw spornych i dyskusyjnych, wiele problemów nie posiada jeszcze elementarnych opracowań... Problem pierwszy to przesłanki powstania jako niepodległego, kapitalistycznego państwa polskiego. W moim przekonaniu przesłanką podstawową i decydującą była postawa narodu polskiego wyrażająca się w ruchu narodowowyzwoleńczym. Ruch ten mimo takich czy innych form ideowych i politycznych zrosła się w kontekście ówczesnej struktury społecznej i panujących systemów wartości wykorzystał szansę stworzoną przez klęskę wojenną mocarstw zaborczych, a przede wszystkim przez rewolucję rosyjską, wrzenia rewolucyjne w Niemczech i Austrii”.

Podobne stanowisko zajmuje prof. Konstanty Grzybowski, który twierdzi, iż o odzyskaniu własnej państwowości zadecydowała wola narodu polskiego, zaś wydarzenia mające wówczas miejsce stanowiły jedynie zespół warunków umożliwiających realizowanie niezłomnych pragnień i dążeń tegoż narodu. Ale przecież nie wszyscy historycy mają ów nieco mistyczny stosunek do możliwości sprawczych czynników tak niewymiernych, jak wola narodu. Jest wielu takich, którzy historię traktują jak rachunek matematyczny, jak swoisty bilans wynikający z wzajemnej zależności aktywów i pasywów.

Dlatego dyskusje nad genezą II Rzeczypospolitej trwają do dziś, przy czym — jak pisze dr Tomasz Wituch w „Zeszytach Historycznych” „Głosu” (nr 30) — wszyscy zgadzają się co do tego jak, co do tego kiedy, natomiast spór dotyczy odpowiedzi na pytanie: dlaczego?

To pytanie dotyczy nie tylko czynników zewnętrznych, ich miejsca w hierarchii wydarzeń poprzedzających odrodzenie kraju. W równym — a kto wie, czy w gruncie rzeczy nie w wyższym — stopniu chodzi tu o odpowiedź na pytanie podstawowe;

pytanie, które stawiamy sobie od blisko dwóch stuleci i które wciąż powraca, choć z różnym nasileniem i w różnym kontekście.

Bo przecież u kolebki II Rzeczypospolitej stało — jak pisze T. Wituch — dwóch ludzi symbolizujących dwa prądy ideowe, dwie główne tendencje polityczne, dwa nurty ściągające się nieodmiennie w mentalności Polaków: Piłsudski i Dmowski. Jeden reprezentujący orientację antyrosyjską, drugi antyniemiecką. Jeden stanowiący ucieleśnienie czynu zbrojnego, drugi — zdecydowany propagator ekonomicznej walki z okupantem, odrodzenia kulturalnego i gospodarczego. Pozytywizm czy romantyzm? Realizm i rozsądek polityczny czy bohaterstwo zryw?

Otóż to! Ilek razy w naszej historii, pytanie to nabierało wymiarów tragicznych, ilek razy decydowało o ludzkim losie, o zwycięstwie lub klęsce... A przecież — jak słusznie podkreśla T. Wituch — w zasadzie orientacje te zmierzały do tego samego narodowego celu, spór więc dotyczył nie treści, lecz sposobu; nie celu, lecz drogi do niego prowadzącej.

A przecież właśnie owa rozbieżność poglądów na sposób i drogę sprawiła, że innej listopadowej nocy podchorążym Piotra Wysockiego jako pierwsze przeciwstawiły się nie wojska zaborcze — lecz polskie oddziały pod wodzą generałów, których oddanie dla ojczyzny zostało dostatecznie udokumentowane w kampanii napoleońskiej. Przeciwstawiły w imię tego samego celu. Zdrada, tchórzostwo czy też rozsądek i realizm polityczny?

To o wybór drogi toczył się też słynny kordianowski spór w podziemiach katedry warszawskiej. I tenże spór był rzeczywistą przyczyną owych gorzkich słów, zawartych w legionowym hymnie, I Brygadzie. „Mówili, żeśmy stumanieni / nie wierząc nam / że chcieli doświadczyć / Laliński krew osamotnieni...” — śpiewali legionieści Piłsudskiego. Rzeczywiście, byli osamotnieni, rzeczywiście konserwatywni, rozsądny Kraków uważał ich za szaleńców. Wygrali. To prawda. Iluż jednak ich poprzedników przegrał?

A w niespełna ćwierć wieku później Inni kilkunastoletni żołnierze, którzy podobnie jak ich poprzednicy z lat 1812, 1831, 1863, 1914 rzucili „śwój los na stos” — wołali z gorczyca do swych rozsądnych rodaków w Londynie: „Niechaj żalobne pieśni wyrzucą z audycji. / Nam ducha starczy dla nas / i starczy dla was. / Oklasków też nie trzeba. / Żądamy amunicji”.

My i wy; fatum polskich losów. Odwieczny dylemat. Kto ma patent na patriotyzm, patent na polityczną mądrość. Rozsądni czy natchnieni, realisci czy marzyciele? Historia jest twardą szkołą i raczej rzadko przyznawała rację marzycielom, ale czy przyznawała ją realistom pozbawionym marzeń? Może tylko cena, którą oni płacili za klęskę była niższa? Może mniej hojnie szafowali krwią narodu? Czy jednak nie zabijali w nim ducha?

Wciąż może nie rozbieżność racji, lecz ów podział jest największym dramatem, największym niebezpieczeństwem? Doświadczenie uczy, że ilekroć linia demarkacyjna między romantykami a realistami politycznymi była zbyt wyraźna, nakreślona tak ostro, że uniemożliwiała jakiegokolwiek porozumienie, klęska wisiała w powietrzu. Szansa sukcesu rodziła się tylko wówczas, gdy jednemu celów przestaniła rozbieżność w wyborze dróg, zaś kontury podziału się zacierały.

Piłsudski był marzycielem, ale był też politycznym realistą. Zdawał sobie sprawę, że przeciw wszystkim, przeciw istniejącym w danej chwili układom politycznym występować się nie da. Ze trzeba się okresowo na kimś oprzeć. Czekać właściwego momentu. Przede wszystkim zaś być obecnym na arenie politycznej.

Dmowski był realistą. Był jednak na tyle romantyką, aby pielęgnować marzenia o wolnej i niepodległej, aby ponad własną wizję rozwiązań kwestii polskiej przedłożyć wizję, która w danym momencie historycznym dawała większą szansę.

W latach 1914—1918 jak pisze K. Grzybowski, Polacy, którzy mogli w tych przełomowych dniach dążyć do zrealizowania różnych, społecznych, klasowych, ekonomicznych koncepcji, koncepcji zgodnych z interesami reprezentowanych przez siebie grup i organizacji „w ogromnej większości — posiadający i nie posiadający, konserwatyści i nacjonalisci, ludowcy i socjaliści (...) na pierwszym miejscu postawili sprawę suwerenności, niepodległości i zjednoczenia narodu we własnym państwie”.

I właśnie wówczas, gdy wszystkie ugrupowania podążyły sobie ręce, gdy cel stał się kategorią nadrzędną i jedyną — spełniała się nadzieja wielu pokoleń.

Historia jest nauczycielką życia. Wówczas jednak tylko, gdy umie się z niej wyciągać wnioski na dziś i na przyszłość.

KRYSTYNA ROGALSKA

# ŹRÓDŁO SATYSFAKCJI

Wśród licznie dziś tworzonych aktów prawnych, porządkujących życie szkoły, znalazł się (nareszcie!) i ten, od lat oczekiwany przez nauczycieli, a dotyczący stopni specjalizacji zawodowej. Przyjęty przez to środowisko z aplauzem, o czym świadczą napływające do redakcji listy. Biorą w łeb głoszone często jeszcze poglądy jakoby nauczyciele stracili chęć do publicznych występów. Widać problem w tym, jaki temat się rozstrzyga. A ten właśnie dotyczy sprawy najżywniejszej — bo szansę osiągnięcia zawodowej satysfakcji. Nie przez awans w pienie, zawsze groźny przejściem do administracji i porzuceniem swoich dotychczasowych ról — lecz przez awans w poziomie. Przez premiovaniem swoich dotychczasowych ról — więc przez awans na jego stanowisku pracy. Więc nie tylko o pieniądze w tym „przeszerogowaniu” chodzi.

Entuzjaści różnicowania wynagrodzeń nauczycieli w zależności od osiągniętych efektów nazywają ten akt prawny wydarzeniem rewolucyjnym, stylem pracy szkoły. Zapowiadają rychłe i korzystne dla całego systemu edukacji zmiany. Skoro w górę idzie cena wiedzy, zdolności i pracowitości — są szanse na postęp w oświacie. Wszystko przecież, co dzieje się w szkole, tak naprawdę zależy od nauczyciela. Decyzja o wprowadzeniu bodźca motywującego osiąganie przez jednostkę najlepszych rezultatów pracy jest najbardziej trafną inwestycją w oświacie.

Sceptycy, zwykle powściągliwi i oszczędni w ocenach, nie dają się ponieść emocjom i rychłej zmiany nie wróżą. Ow sceptycyzm nie odnosi się do idei — tę uznają za słuszną i o tyle cenną, że zgodną z życzeniami dużej grupy nauczycieli. Wątpliwość dotyczy realizacji. Sceptycy powołują się na nie najlepsze pod tym względem doświadczenia: zbyt wiele szlachetnych idei padło ofiarą partackiego wykonawstwa, skonało w trybach biurokratycznej maszyny. I tym razem — twierdzą oni — nie sposób wyzbyć się tych obaw.

Nasz pogląd na nowy w oświacie i rzeczywiście od wielu lat oczekiwany system preferowania najlepszych i różnicowania ocen pracowników według widocznych efektów pracy (także zdobytej wiedzy) jest zbliżony do opinii entuzjastów. Skłonni jesteśmy też przyjąć, iż metoda inwestowania w nauczyciela, ukazująca mu perspektywę rozwoju i awansu w zawodzie, może zrewolucjonizować styl pracy szkoły. Jest to przecież najlepsza szansa przeprowadzenia prawdziwych reform w oświacie. Takich reform, których twórcą będzie nie instytucja lub grupa ludzi sterująca z zewnątrz, lecz sam nauczyciel.

Nowy akt prawny niesie z sobą wiele konkretnych korzyści zarówno dla szkoły jak i nauczyciela. Dwie spośród nich wydają się nam szczególnie cenne.

Pierwszą odnieść można do sfery psychologicznej. Chodzi o motywację pracy. W każdym zawodzie niezbędne są bodźce motywujące do wzbogacania wiedzy i umiejętności, doskonalenia warsztatu pracy, do osiągania mistrzostwa. W zawodach twórczych, a do takich należy zawód nauczycielski, niezbędne są nie tylko bodźce twórczość wyzwalające, ale też różnicowanie w ocenie efektów pracy. Oczywiście, efekty pracy nauczycielskiej (zwłaszcza w wymiarze jakościowym) ocenić nie jest łatwo. Jednak nie jest to niemożliwe. Trzeba więc poszukiwać w miarę obiektywnych kryteriów ocen — tak, aby pomiar był dość precyzyjny i sprawiedliwy. I jakkolwiek nie uda się od razu uniknąć błędów (być nie był on zbyt duży), koncepcja zmian jest słuszna i nie należy z niej rezygnować. Pozostawianie bowiem w dotychczasowym układzie: — wszystkim jednakowo za różną pracę — czyni niepowetowane szkody i jednostkom, i całej grupie zawodowej i szkole.

Szansa uzyskiwania stopni specjalizacyjnych wyzwoli rzecz najcenniejszą — ambicje zawodowe. W obecnym systemie płac i awansów w oświacie brak było ujścia dla realizacji tych ambicji. Wyłącznie osobistą satysfakcję czerpał nauczyciel ze studiów podyplomowych, osiąganie stopni naukowych było prywatnym hobby ambit-

nego nauczyciela. Trudno się dziwić, że szukał on uznania — ambicioznie i finansowo — poza szkołą. Kto inwestował w siebie poza systemem obowiązkowych studiów — spotykał się częściej z opinią: „frajer” niż podziwem lub zachętą — i to zarówno ze strony współtowarzyszy pracy jak i przełożonych.

Ambicje jednostki — docenione i odpowiednio punktowane — wyzwolić mogą ambicje całych grup. To także szansa dla szkoły. Będzie tu miejsce na zdrową rywalizację, na pokazanie, że i mnie stać na więcej. Wstyd będzie jakoś nie piąć się w górę, skoro jest to wolna gra o intelektualną, trwałą pozycję w zespole. Gra zaletna wyłącznie od własnych możliwości.

Druga widoczna korzyść to wzrost — zakładamy, że jest to możliwe — prestiżu zawodu nauczycielskiego. Zawód ten zawsze był wysoko oceniany... w słowach. W praktyce jego pozycja zbyt wysoka nie była, decydowały o tym niskie płace, ale nie tylko. Również wewnątrz zawodu nie było mechanizmów ułatwiających jego samodoskonalenie się. Stopnie specjalizacji staną się niewątpliwie ważnym składnikiem rozwoju zawodowego w obrębie wykonywanych przez nauczycieli funkcji.

Uzyskiwanie kolejnych stopni specjalizacyjnych pozwoli też na większą stabilizację w zawodzie. I doda przedstawicielom tego zawodu pewności siebie. Uważamy, iż jest to niezwykle istotny walor zapowiedzianych zmian, często nie dostrzegany lub nie doceniany. Nauczycielom ta pewność siebie — czyli przekonanie o niepodważalnych walorach kompetencyjnych w określonej specjalności — jest potrzebna bardziej niż innym. A to dlatego, że jej nigdy za dużo nie mieli. Nauczyciel, z racji pełnionych funkcji, zawsze znajduje się pod presją ocen uczniów, rodziców, środowiska, władz administracyjnych i bezpośrednich zwierzchników. Jest więc szansa na dodanie mu profesjonalnej odwagi i niezależności.

Reasumując, rzecz można: mamy w ręku instrument wyzwalający pozytywne walory pracy nauczycielskiej. Instrument służący doskonaleniu pracy każdej szkoły, podnoszący jej jakość. Dobre narzędzie walki z przeciętnością. Szansa równania w górę.

Jednak sama koncepcja zawarta w akcie prawnym resortu, to dopiero połowa sukcesu. Druga, nie mniej ważna, zależy będzie od wykonawców. I tutaj podzielimy po części poglądy sceptyków. I my bowiem dostrzegamy liczne niebezpieczeństwa związane z realizacją przepisu.

Sam przepis uznać można za dobry, idea w nim zawarta jest trafna. Tylko jak to przeprowadzić w praktyce, aby wykluczyć wszelką dowolność ocen, małą precyzyjność pomiaru? Dość duży stopień uszczegółowienia w zarządzaniu nie wyklucza dowolności w interpretacji. Jest istotne, aby wykonanie dzieła powierzyć odpowiednim ludziom i instytucjom. IKN jest bez wątpienia instytucją do wykonawstwa właściwą. Czy jednak po okresie licznych reorganizacji — jest w pełni przygotowana do tej roli? Złośliwi twierdzą, że IKN i jego oddziały, po okresie pewnej stagnacji, znalazły wreszcie konkretne zadanie, aby się wykazać. Rozwija więc potężną maszynę biurokracji. Jest zapewne w tej złośliwości żdźbło prawdy.

Te i inne wątpliwości nie zmieniają naszego poglądu co do trafności koncepcji odmiennego niż dotychczas premiowania nauczycielskich kwalifikacji. Jest to szansa dla szkoły. I aby coś lub ktoś jej nie zaprzęcał. W każdym razie my wskazujemy na groźące tej idei niebezpieczeństwa.

## PRZEWYCIEŻANIE PODZIAŁÓW

Działający w Olsztynie komitet założycielski Związku Nauczycielstwa Polskiego zaprosił w ostatniej dekadzie października br. na spotkanie koleżeńskie przedstawicieli grup inicjatywnych nauczycielskiego związku zawodowego z miast i gmin tego regionu. Przybyłym przedstawiono wstępne wyniki działalności wspomnianego komitetu oraz poinformowano ich o rozmowach, jakie m. in. w sprawie szczegółowych wymogów, obowiązujących przy rejestracji związku, przeprowadził w Sądzie Wojewódzkim w Olsztynie przedstawiciel komitetu, **Ludwik Wieczorek**. W żywej dyskusji wymieniono poglądy na temat wzorcowego statutu „ZNP w...”, udostępnionego uczestnikom spotkania.

— Jestem szczerze rada, że mogłam uczestniczyć w tej pożytecznej wymianie zdań. Pozwoli mi to na przekazanie u siebie doświadczeń z innych gmin — powiedziała wysłannikowi „Głosu Nauczycielskiego” dotychczasowa szeregową członkini ZNP, **Bronisława Pliszka** z gminy Sorkwity, gdzie 40 osób spośród 60 pracowników oświaty zgłosiło zamiar przynależności związkowej. — I ja także jestem bardzo zadowolona z możliwości przysłuchania się dyskusji, bo nasze grono, podzielone poprzednio na dwa nauczycielskie związki, nie rozwinęło, jak dotychczas, aktywności niezbędnej przy tworzeniu organizacji związkowej — zaznacza **Wanda Matusiak**, wieloletnia działaczka ZNP z gminy Stawiguda. — Przykład kolegów z Olsztyna oraz miast i gmin naszego regionu stanie się teraz dla nas bodźcem. Nie wątpię, że ZNP w Stawigudzie będzie miał szerokie pole do działania nie tylko w sprawach socjalnych — choć i tu trzeba będzie uważać, aby administracja oświatowa np. „nie przedobrzyła” w inter-

pretacji przepisów Karty Nauczyciela. Jako pilna kwestia dla ZNP w gminie, pozostają do rozstrzygnięcia np. bardzo trudne sprawy zaopatrzeniowe. Trzeba też bacznie, aby niektórymi, niezbyt rozsądnymi zarządzeniami lokalnymi — jak ostatnio pochopnie moim zdaniem, ogłoszone polecenie przeprowadzania... „prasówek” dla nauczycieli — nie hamować powoli postępującej i u nas integracji środowiska.

W kolejnej rozmowie usłyszeliśmy od nauczyciela **Edwarda Krauze**:

— Przewodniczę jedenastoosobowej grupie inicjatywnej nowego związku, samorzutnie stworzonej w oparciu o poprzedni skład komisji socjalnej w gminie **Lubawa**. Poprzednio należałem do „Solidarności”. Sądzę, że nowa organizacja związkowa przezwycięży dawne podziały. Co do jej przyszłej nazwy — będzie taka, jak za decyduje większość związkowców.

W naszej grupie, każdy z jej członków pochodzi z innej szkoły w mieście i gminie. Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę z pilnej potrzeby istnienia związku. Liczymy, że po 1 stycznia 1983 r. związek niezwłocznie zainteresuje się przede wszystkim złą sytuacją mieszkaniową pracowników oświaty w gminie lubawskiej. Każdy krok naprzód w tym względzie umocni autorytet związku.

— U nas nie było wątpliwości, jaką nazwę nosić będzie przyszły związek — opowiada **Lucjan Kodyra** z Olsztynka. — Trzema grupami inicjatywnymi, która od początku zapowiadała, iż przyjmujemy zgłoszenia do Związku Nauczycielstwa Polskiego, stało się grono pedagogiczne z Zespołu Szkół Zawodowych. Liczymy na dalsze poparcie ze strony kolegów nauczycieli, przede wszystkim ze Zbiorczej Szkoły Gmin-

nej, w której budynku się zbieramy, ustalając sprawy organizacyjne, i gdzie wkrótce odbędzie się zebranie, prezentując wzorcowy statut. Być może, do statutu wnieśliśmy uzupełnienia wiążące się z tematyką specyficzną dla lokalnego środowiska. Znajduje się tam np. artykuł mówiący, iż związek „prowadzi badania budżetów rodzin pracowników i publikuje je”. Uważam, iż sami związkowcy zadecydują, czy taki statutowy obowiązek utrzymać na skalę miasta i gminy. Być może byłoby to pożyteczne.

— Podobnie u nas w **Górowie Haweckim** — stwierdza kolejna nasza rozmówczyni **Maria Skłodowska** — od pierwszego dnia działalności związkowej grupy inicjatywnej ogłosił kolegom było wiadomo, że chodzi o ZNP, bo inny związek u nas przecież nie istniał. Myślę, że wybrane mnie przewodniczącą grupy, pamiętając, iż poprzednio przewodniczyłam tutejszemu Zarządowi Oddziału ZNP. Poparcie dla ZNP wyraziło się liczbą zgłoszeń większą nawet, aniżeli mogliśmy w pierwszym okresie oczekiwać. Do dzisiaj zgłosiły się 204 osoby na 230 pracowników pionu oświaty w mieście i gminie. Już dosłownie pierwszego dnia ze Szkoły Podstawowej w Kandydach, zatrudniającej 50 osób, wszyscy zapowiedzieli przynależność związkową. Postanowiliśmy — i cieszę się, że tego zdania była także większość dyskusyjantów na obecnym olsztyńskim spotkaniu — że nie będziemy od dawnych członków ZNP żądać ponownego wypełnienia deklaracji członkowskich, gdyż tego żaden przepis ustawy sejmowej nie wymaga. Wystarczy, jeśli potwierdzą oni przynależność do ZNP. Tylko od nowych kolegów — dla których zresztą zawsze szeregi związkowe są otwarte — oczekiwać będziemy stosownej deklaracji, a nie tylko podpisu na liście zgłoszeń do ZNP.

Stan organizacyjny związku u nas pozwala przypuszczać, że najdalej w końcu listopada złożymy już w Sądzie Wojewódzkim w Olsztynie wniosek o rejestrację.

Przydały mi się w tym celu przekazane tu na spotkaniu informacje. Rejestracja zajmuje się u nas, wespół z osobami, które zostaną w tym celu wybrane, **Krystyna Karska** jako zastępca przewodniczącego grupy inicjatywnej. Od początku dzie-

limy się bowiem obowiązkami, podobnie jak koledzy z Olsztyna.

— Również i u nas spodziewamy się osiągnąć wkrótce stan pozwalający sądowni na rejestrację Związku Nauczycielstwa Polskiego w **Mragowie**. Zapraszamy „Głos” na ten moment — podkreśla **Krystyna Ślusarek**, także uczestniczka wspomnianego spotkania olsztyńskiego. Obecnie integracja związkowców staje się w Mragowie faktem. Także w naszej pięcioosobowej grupie inicjatywnej są koleżanki — jak **Grażyna Mierzejewska** czy **Wiesława Kulczyńska**, które działały w „Solidarności”. Kiedy w Zbiorczej Szkole Gminnej wywiesiliśmy pierwszego dnia komunikat, ogłaszający, że przyjmujemy wszystkich ochłonnych do ZNP i prosimy o wpisywanie się na załączoną listę, przez zwykłą kobiecą ciekawość pod koniec dnia pobiegłam zobaczyć, ile osób już się wpisało. Początek — dobry jak widać — dała sekretarka szkoły **Maria Romanik**, bo za jej nazwiskiem z radością dostrzegłam długi szereg dalszych. Zgłoszenia do dziś — objęły około 90 proc. ogółu pracowników. Wśród „nieobecnych” jeszcze na liście są koledzy z obu dawnych związków, zwłaszcza część młodych, niedługo pracujących w szkolnictwie. Myślę, że i ich pozyskamy — działaniem na rzecz ogółu pracowników.

— Jestem tego samego zdania — dodaje **Michalina Wiśniewska** z **Reszla**. — Dwie trzecie ogółu pracowników oświaty z naszego miasta i gminy, a w reszelskiej Szkole Podstawowej nr 1 — nawet prawie sto procent zadeklarowało przynależność związkową, zaś pozostałych trzeba będzie przekonać, że „nic o nas bez nas”. Tak się działać powinno, np. przy opracowywaniu przyszłego, oczekiwanego niecierpliwie statusu pracowników oświaty, nie będących nauczycielami. Trudno przecież godzić się z sytuacją, gdy doświadczona pracowniczka przedszkola, której stawia się wysokie wymagania, w Reszlu zarabia — w obsłudze tej placówki — tylko około 3400 zł miesięcznie. Aby taką sytuację zmienić na lepszą, potrzebny będzie głos związkowców, również właśnie spośród personelu obsługi. Warto, sądzę, we wzorcowym statucie, który teraz będziemy poddawać pod dyskusję, zawrzeć osobny artykuł, mówiący o ich uprawnieniach, nawet do utworzenia własnej sekcji włącznie. W ogóle zaś na zebranie poświęcone statutowi warto zaprosić i tych, którzy do związku jeszcze się nie zgłosili, niech posłuchają i dowiedzą się, że organizację związkową tworzymy także z myślą o nich. **Notował (jt)**

## ZA I PRZECIWI

**Doc. dr ROMUALD BAUER** — Szkoła Główna Planowania i Statystyki

— Wydaje mi się, że w naszej uczelni jest wiele osób, które są zainteresowane odbudową działalności związkowej. Wnoszę to stąd, że ostatnio na przykład kilka osób zwracało się do mnie z pytaniem, czy powstaje jakaś grupa inicjatywna, która by ten nasz związek reaktywowała. Te głosy pozwalają mi sądzić, że są koledzy, którzy interesują się kwestią wznowienia działalności związkowej, którzy czują potrzebę włączenia się w tę działalność, którzy uważają, iż istnienie związku, niezależnie od tego na ile sami będą w nim aktywnie działać, jest potrzebne środowisku.

Sądzę osobiście natomiast, że niezbędny nam jest pewien czas. Choćby na refleksję. Każdy z nas musi zastanowić się, rozważyć wszystkie „za i przeciw”. Potrzebny jest czas na spokojne rozmowy indywidualne, na dyskusje, aby można było próbować przekonać możliwie szeroką rzeszę naszych pracowników o celowości utworzenia związku, wyjaśnić sobie wspólnie jakież to charakter będzie miał ten nasz związek. Jeśli chodzi o to ostatnie, to można by zaobserwować dwie tendencje. Z jednej strony są osoby bardzo emocjonalnie związane ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, które chciałyby kontynuować tradycje tego związku, dążą do jego reaktywowania. Z drugiej strony są natomiast ci, do których i ja bym się osobiście zaliczył, którzy chcieliby związku będącego nie tylko prostym reaktywowaniem ZNP. Sądzę, że drzwi do związku muszą być otwarte dla każdego, dla tych, którzy od

nas odeszli, dla tych, którzy w ogóle do związków zawodowych nie należeli. Dlatego też w moim przekonaniu nie można tego robić gwałtownie, tworzenie związku wymaga spokojnych dyskusji, rozmów.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że nie będzie to łatwe działanie. Każda rzecz, którą zaczyna się od początku, zawsze jest trudna. Nie będzie to łatwe nie tylko ze względu na emocje, które odgrywają dziś niebagatelną przeciwną rolę, ale także dlatego, że uczelnia ma do rozwiązania także szereg innych problemów. Sprawy studenckie, problemy dostosowania szkoły do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, opracowanie statutu, wypracowanie miejsca poszczególnych form samorządowych — to tylko najważniejsze. Wszystkie one powinny być w moim przekonaniu rozpatrywane w miarę łącznie. Dlatego nie można i nie należy oczekiwać, że wszystko od razu dobrze się da załatwić, uregulować. Przystępując do budowy związku,

musimy więc znać jego miejsce w tej uczelnianej strukturze. Choćby po to, aby oczekiwania stawiane wobec niego mogły być spełnione, aby nie było powodów do późniejszych frustracji wynikających z nie spełnionych nadziei związkowych. Tego musimy się wystrzegać, bo nie spełnione nadzieje, to niestety, zawsze przegrana gra związku.

Nierzadkie są obecnie opinie, że związek działający tylko na szczeblu uczelni będzie słaby, nie będzie miał większego wpływu na poczynania władz uczelni. Cóż mógłbym na ten temat powiedzieć... Liczę osobiście na to, że jeżeli powstana związki także na innych uczelniach, to stosunkowo szybko nastąpi uruchamianie wyższych struktur związkowych. Sądzę, że ten związek ma szansę skorzystania z przewidzianych uprawnień wcześniejszego reaktywowania wyższych struktur. W odniesieniu do ZNP jest to możliwe i chyba konieczne.

Jeśli już jestem przy tym temacie, chciałbym powiedzieć, że osobiście reprezentuję pogląd, iż nasz Związek Nauczycielstwa Polskiego nie był i nie powinien

być typowym związkiem zawodowym. Ja go sobie zawsze wyobrażałem jako związek społeczno-zawodowy, zawodowo-twórczy, który z jednej strony w odniesieniu do treści socjalno-materialnej występuje jako związek zawodowy, z drugiej jednak nie poświęca swego czasu li tylko sprawom tego typu. Warto przypomnieć, że przecież w ZNP mieliśmy różnego rodzaju sekcje, które zajmowały się nie sprawami socjalnymi grup pracowników, a właśnie problemami rangi zawodu, etyki, zagadnieniami rozwoju nauki itp.

W takim ujęciu sam fakt, że związek jest w pewnym sensie mały, jeszcze niczego nie przesądza, bowiem jego oddziaływanie poprzez autorytet członków może być naprawdę bardzo duże. Dlatego wyobrażam sobie ten nowy związek jako dbający o interesy materialne członków, ale przede wszystkim jako właśnie mający na uwadze zagadnienia szersze. Związek, w którym spotykają się ludzie z różnych ośrodków akademickich, ale których łączą podobne problemy, ta sama troska o sprawy, którymi szkoły wyższe, nauczyciele akademicy na co dzień żyją. (W.S.)

## MIEJSCE DLA KAŻDEGO

Na zebraniu związkowej grupy inicjatywnej pracowników oświaty w **Strzelcach Krajeńskich** (woj. gorzowskie) ogół zgromadzonych wypowiedział się za nazwą ZNP dla swego związku. Przewodniczącą dziesięcioosobowego komitetu założycielskiego wybrano prezeską byłej rady zakładowej ZNP, **Stanisławę Kosakowską** z Zespołu Szkół Zawodowych. Dodajmy, że w zespole tym 51 spośród 77 zatrudnionych już zgłosiło akces do grupy inicjatywnej. Osobisty przykład przy wstępowaniu do

związku dali u nas członkowie partii — opowiada **Stanisława Kosakowska**. Jeśli związek, w opublikowanym projekcie wzorowego statutu uznaje przewodnią rolę partii, to niezrozumiałą byłaby obojętność członków PZPR dla tworzących się grup inicjatywnych. Przeciwnie, rozsądną argumentacją, np. w bezpośrednich rozmowach, można pozyskać niejedną osobę, która dziś wstrzymuje się jeszcze od zadeklarowania przynależności związkowej.

Argumentujemy, iż tworzony w naszym miejscu pracy ZNP będzie mógł wykorzystać inspi-

racje ze strony nowych swoich członków. Już obecnie je wykorzystujemy, gdyż do komitetu założycielskiego weszły cztery osoby z personelu obsługi szkoły. W dyskusyowanym obecnie statucie chcemy zaznaczyć wyraźnie obecność i aktywność tej grupy pracowniczej, podkreślając, że i dla niej szeroko — może nawet szerzej, niż dotychczas — otwieramy Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Na przykładzie z naszej szkoły, gdzie niektórzy pracownicy obsługi pozostawali dawniej jakby na uboczu związkowej działalności, widać, że ten stan ma szansę ulepszenia. Ich obojętność nie zrodziła się przecież „z niczego”, już dziś możemy jej przeciwdziałać. (jt)

# CO MAMY Z PORADNI?

Szacunkowo 15 proc. dzieci w wieku szkolnym wymaga opieki lub przynajmniej porady i pomocy psychiatry, psychologa, pedagoga. Około pięćset działających w Polsce poradni wychowawczo-zawodowych, które są powołane do jej udzielania, obejmuje swoją działalnością 4-6 proc. populacji.

Z dwóch zasadniczych kierunków działalności poradni — zainteresowaliśmy się poradnictwem wychowawczym. W założeniu obejmuje ono dzieci mające trudności z realizacją programu szkolnego z powodu zaburzeń rozwojowych i nieprzystosowania społecznego. Wczesne ich wykrycie, a przede wszystkim szybkie przeciwdziałanie, ma kolosalne znaczenie w kształceniu i wychowywaniu najmłodszych. Większość spotykanych w rozwoju dziecka nieprawidłowości daje się przy odpowiednim postępowaniu stosunkowo łatwo skorygować, pozostawienie ich jednak samym sobie może poczynić nieodwracalne spustoszenie. Harmonijne współdziałanie w tym zakresie szkoły, poradni i oczywiście rodziców jawi się więc jako zagadnienie najwyższej wagi.

**D**yrektor Wojtaszek z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Poznaniu wskazuje mi po namyśle dzielnicową poradnię na Wildzie, przy ul. Łozowej. Przyciąga ona oko estetycznym wystrojem, lśni czystością, jest doskonale wyposażona.

— Największy nacisk kładziemy na to, by jak najwcześniej odkryć ewentualne deficyty w rozwoju dziecka — mówi dyrektor poradni, dr Teresa Bartkowska. — Dlatego tak ważne jest ich rozpoznanie już w przedszkolu. Prowadzimy tam zajęcia obserwacyjne, nieprawidłowości muszą być dostrzeżone najpóźniej w pierwszej klasie. Właśnie rozmawiałam z matką dziewczynki rozpoczynającej naukę — dziecko jest ogromnie zapóźnione, badania wykazują poziom umysłowy 4-5-latka. Matka nie miała o tym pojęcia. Długo musiałam jej tłumaczyć, że dziewczynka jest najzupełniej „normalna”, tylko trzeba zacząć natychmiast działać, żeby nadrobić powstałe zaległości.

Z takimi właśnie dziećmi prowadzi zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze pedagog, Urszula Wiśniewska. Poradnia mieści się w tym samym budynku co Szkoła Podstawowa nr 21, dzięki temu wymagający opieki uczniowie korzystają z niej bezpośrednio w poradni. Jest to niemal idealne rozwiązanie. Dzieci dwa razy w tygodniu przychodzą na zajęcia do pokoju bardziej przypominającego obstawione zabawkami przedszkole niż klasę.

— Staram się, żeby wszystko tu jak najmniej przypominało dzieciom normalne lekcje, żadnych stopni, zeszytów. Zebrałam przez kilka lat wiele ciekawych gier, układanek — dzieci przychodzą więc tutaj bardzo chętnie. W 4-5-osobowych grupkach jest czas, by zająć się każdym osobno, by wszystko wyjaśnić, zaobserwować rozwój dziecka i jego hamulce. Ze szkoły nr 21 przychodziło w ubiegłym roku na zajęcia bezpośrednio do poradni pięćdziesięć dzieci z pierwszej i czwartej z drugiej klasy. O tę dziewiątkę możemy być spokojni, mają wszelkie szanse na to, by dogonić rówieśników.

Komplikacje zaczynają się, gdy badania wykazują głębsze upośledzenie dziecka, gdy zachodzi konieczność umieszczenia go w szkole specjalnej, w „szkole życia”. W województwie poznańskim same tylko trudności lokalowe, brak internatów itp., powodują, że około 10 proc. dzieci, głównie w wiejskich — kwalifikowanych do wyższych wymienionych placówek — nie trafia do nich. Dotyczące całej oświaty nader skąpe limity inwestycyjne — w tej dziedzinie są szczególnie odczuwalne. A w dodatku:

— Nie my sami decydujemy o dziecku — mówi dr Bartkowska. — Na przykład sprawa, w której właśnie otrzymałam pismo ze szkoły, ciągnie się od 1979 roku.

Basia Z., uczennica klasy I została w lutym 1980 r. i ponownie, po reklamacji rodziców, w kwietniu tegoż roku przebadana w naszej poradni z orzeczeniem kierującym do szkoły specjalnej. Rodzice, mimo przeprowadzanych rozmów, przestraszyli się z jakichś ambicioznych chyba powodów, postanowili zatrzymać dziecko w zwykłej szkole. Dziewczynka powtarzała klasę. Na kolejne pisma szkoły i po-

radni rodzice odpowiadali, że nie oddają dziecka do szkoły specjalnej w związku z planowanym wyjazdem za granicę. W rezultacie dziewczynka ponownie powtarzała klasę. Kolejne badania, w grudniu 1981 r., potwierdziły raz jeszcze diagnozę. W rezultacie Basia straciła trzy lata, zanim wreszcie rodzice zdecydowali się na konieczny w tym przypadku krok.

To tylko przykład, jednostkowy oczywiście, na takich jednak przykładach widać wyraźnie, że poradnie zmuszone są czasami działać jak pogotowie ratunkowe. Od ich zaangażowania zależy nierzadko przyszłość dziecka. Wydaje się, iż dla takich przypadków konieczne byłoby jakieś regulacje prawne. Ani szkoła, ani poradnia nie mają w praktyce możliwości bardziej stanowczego postępowania nawet w tak ewidentnych przypadkach, jak przytoczony. Dopiero sytuacja tak zła, że konieczne jest pozabawienie praw rodzicielskich, umożliwia wkroczenie w majestacie prawa. Rozumiem, że delikatna materia stosunków rodzinnych wymaga szczególnej ostrożności w poczynaniach administracyjnych, pewne rozwiązania konkretne są jednak niezbędne.

W poradni na Wildzie zrealizowany został teoretyczny wzorzec organizacyjno-kadrowego kształtu tego typu placówki. Poradnia zatrudnia pięć pań z wykształceniem psychologicznym i dwie z pedagogicznym, ma dobre warunki lokalowe, bliski kontakt z naukowym środowiskiem Uniwersytetu Poznańskiego. Wzorzec ten zacięła się, niestety, wraz ze wzrostem odległości od poradni, od miasta. Omawiana poradnia próbowała objąć zajęciami wyrównawczymi dzieci z pobliskiej szkoły nr 49. Trzeba je było jednak przyprowadzać i to wystarczyło, by sprawa nie wypaliła. Poradnia nie miała obowiązku bezpośredniego zajęcia się tymi dziećmi, ma go szkoła, ale zastanawiające jest, dlaczego ta ważna dla dobra, chociażby kilkorga dzieci szansa, rozbiła się o pierwszą napotkaną, nie snową taką przecież wielką, trudność.

Na inne szkoły w dzielnicę poradnia ma wpływ pośredni, poprzez diagnostykę, która stanowi podstawowy zakres jej działalności (według doc. Stefani Słyszowej z Instytutu Badań nad Młodzieżą — orzecznictwo zajmuje 60 proc. czasu pracy poradni). Przebadane w poradni dzieci dostają się w razie potrzeby pod opiekę pedagogów szkolnych. Funkcja pedagoga, od niedawna występująca w naszej oświacie, pomyślana jest właśnie jako przedłużenie poradni na terenie szkoły. Szczupłość wykwalifikowanych kadr sprawia jednak, że stanowiska takie utrzymują głównie szkoły miejskie.

W każdej szkole, także wiejskiej, są natomiast przynajmniej przeszkoleni do zajęć z grupami dyspanseryjnymi nauczyciele, poradnia na Wildzie utrzymuje z nimi łączność, organizując, oprócz bieżących kontaktów, doroczne konsultacje.

★

Do szkoły gminnej w Morawicy w województwie kieleckim pojechałam, by przetestować się, jak wygląda w praktyce funkcjonowanie systemu poradnictwa. Gminny



Fot. G. Górski

dyrektor szkół, Zbigniew Hajderajek s dumą oprowadza mnie po szkole.

— Zdążyliśmy ją wybudować dosłownie w ostatniej chwili, tylko boisko sportowe jakoś „urwało” się z inwestycji, teraz nikt nie chce się podjąć wykonawstwa, pewnie sami będziemy musieli się wziąć za robotę.

Gmach szkoły zbiorczej stoi od czterech lat, placówka dysponuje autobusem dowożącym z sąsiednich wsi dzieci do starszych klas, ma dla nich stołówkę, dodatkowo kilka mieszkań dla nauczycieli.

Zapytany o współpracę z poradnią wychowawczo-zawodową, dyrektor Hajderajek od razu stwierdza, że od kiedy opiekę nad wszystkimi gminnymi szkołami przejęła nowo powstała poradnia w Chmielniku, kontakty układają się bardzo pomyślnie. Gorzej było, kiedy szkoła podlegała poradni w Słowiku koło Kielc. Dobry dojazd do Chmielnika, a także zaangażowanie personelu placówki kierowanej przez Mieczysława Lasotę, bardzo ułatwia kontakty. Zofia Terech, nauczycielka z Brzezina koło Morawicy napisała w liście do redakcji „Głosu”: „Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Chmielniku jest nam potrzebna jak chleb powszedni. Nasze nauczycielskie kłopoty są rozwiązywane szybko, sprawnie i z wielką rozumą”.

Właśnie tu, w środowisku wiejskim, tak rozumiana pomoc jest szczególna. Procent dzieci wymagających zajęć wyrównawczych jest bardzo duży. W szkole w Morawicy leżącej 430 uczniów zajęcia te zajmują aż 34 godziny tygodniowo.

Zajęcia z uczniami z klas I i III prowadzi Ligia Kapusta. Są to dość liczne grupki (ośmioro i dziesięcioro dzieci). Nauczycielka ukończyła kurs logopedyczno-ortodukcyjny organizowany przez kuratorium w Kielcach, jest wychowawczynią jednej z pierwszych klas. W grupie dyspanseryjnej ma — oprócz „swoich” dzieci — także innych pierwszoklasistów. Zajęcia odbywają się w normalnej klasie, po lekcjach. Nie ma tutaj, jak w Poznaniu, możliwości odejścia od zwykłego otoczenia, rozluźnienia szkolnych kompleksów i przyzwyczajenia. Owo „po lekcjach”, jest odbierane przez dzieci, a także ich rodziców jako kara, było nawet powodem placzów i protestów.

Dzieci zajmują się właśnie poprawianiem literki „m” ćwiczonej na wyrazie „mama”.

Przydałyby się nam pomoce dydaktyczne. Powinno się produkować pomoce specjalnie przeznaczone do takich zajęć. Wydaje mi się, że zupełnie nie ma czegoś takiego na rynku.

Ważne, że zajęcia wyrównawcze odbywają się w każdej szkole, nawet w małych, czteroklasowych punktach filialnych są przeznaczone na ten cel godziny i przeszkoleni nauczyciele. Najlepiej przebiega praca w klasach młodszych. Powinno się organizować pomoc także dla klas IV—VIII — w praktyce wychodzi się jednak z założenia, że po przełamaniu podstawowych przeszkód w czytaniu i pisaniu w klasach młodszych zrobiono najważniejsze, zaś dzieci z głębszym deficytem rozwojowym zostały wcześniej skierowane do szkół specjalnych. W Morawicy nie prowadzi się regularnych zajęć wyrównawczych z uczniami starszych klas i według ocen Instytutu Badań nad Młodzieżą — podobnie wygląda ta sprawa w większości szkół w kraju.

Jak wygląda — dokładnie? Do niedawna orzeczenia poradni często wykorzystywano jedynie jako usprawiedliwienie konieczne przy niepromowaniu ucznia w klasach I—III. W ilu szkołach postępuje się tak nadal? Zadawałem to pytanie w wielu miejscach, spotykając się zawsze z konsternacją. Ile poradni wolałoby uwolnić się od szkół i oddać się niezależnej działalności badawczej? Zwłaszcza w ostatnim czasie podnosiło się wiele głosów za samodzielnym poradnictwem. Pochodziły one głównie od zatrudnionych tam pracowników, którym bardziej odpowiadałaby spokojniejsza, na indywidualnych przypadkach prowadzona, terapia niż usługowa funkcja wobec szkół. Jeszcze teraz szkoły narzekają, że orzeczenia poradni wyglądają jak formularze z identycznie brzmiącą formułką, nie dającą w zasadzie nic nauczycielowi, wychowawcy.

Wizytator Grażyna Jurewicz z Ministerstwa Oświaty i Wychowania poinformowała mnie, że przygotowywany obecnie nowy statut poradni zachowa prawdopodobnie funkcjonujący dotychczas model poradnictwa, który ukształtował się w latach 1968—73.

A więc cel i zadania poradnictwa są dość jasno określone, pozostaje natomiast kwestia ich realizacji. Sprawa najważniejszą jest dopływ wykwalifikowanych kadr, których braki odczuwane są głównie w regionach bardziej oddalonych od dużych miast, od wyższych uczelni. No i chodzi o zagęszczenie struktury terenowej poradnictwa tak, by każda szkoła, każde wymagające fachowej pomocy dziecko mogło jak najszybciej, bez kłopotów z niej skorzystać. Rozbudowy tej struktury nie mogą opóźniać obecnie inwestycyjne słabości resortu oświaty.

STANISŁAW BRZOWSKI

Już na wstępie chciałbym rozwiać nadzieje, jakie z powyższym tytułem gotowi są wiązać ci, którzy ów charakter ideologiczny pojmują „jednoznacznie”, a na czasownicy w tytule tym zawarte kładą akcent... polityczny. Nic z tego, albowiem chcę tylko wyjednać u czytelnika jego przemyślaną zgodę na pewną zmianę czy sto terminologiczną. Chodzi mianowicie o zastąpienie terminu „ideologiczny” określeniami „aksjologiczny” lub „wartościujący”. Innymi słowy — powinniśmy się roznieść w zgodzie na to, że nauki pedagogiczne i edukacyjna praktyka mają charakter wartościujący, aksjologiczny, a nie — ideologiczny.

Postulat zgłaszany tutaj pod rozważanie i dyskusję stoi mocno na samym fakcie wprost karygodnej wieloznaczności pojęcia „ideologia”, a jest to cecha, której język badaczy i nauczycieli powinien unikać jak diabeł wody święconej. Dość mamy przecież podobnych kłopotów z naszymi podstawowymi kategoriami pojęciowymi, np. z wychowaniem czy osobowością. Kto w znaczeniową mgławicowość krytykowanego terminu na słowo honoru nie jest mi skłonny uwierzyć, tego uprzejmie proszę o lekturę odpowiedniego rozdziału książki J. J. Wiatra pt. „Czy zmierzch ery ideologii?” oraz o przyjęcie do wiadomości wszystkich konsekwencji owej wieloznaczności, na które autor zwraca tam uwagę.

Wprawdzie pojęcia „aksjologiczny” oraz „wartościujący” również cierpią na powyższą dolegliwość — por. studium R. Ingardena pt. „Czego nie wiemy o wartościach” albo W. P. Tugarinowa pt. „Teoria wartości w marksizmie” — jest ona jednak w ich przypadku daleko mniejsza. Zresztą przy narodzinach nowej konwencji terminologicznej można się przecie raz na zawsze umówić, jak się je będzie rozumiało. Podobne umawianie się w sprawie ideologii niewiele już jej pomoże, a ta definicja, którą proponuje J. J. Wiatr, jest dla uzasadnienia i trafego rozumienia „ideologicznego charakteru” pedagogiki za wąska i zaręczem za szeroka.

Główną zaletę oferowanych tutaj pojęć zamiennych widzę w tym, że choć mówią one o wartościowaniu, same wartościujące nie są, tzn. nie mają ani negatywnego, ani pozytywnego zabarwienia znaczeniowego.

## DYSKUSJE

# CZY PEDAGOGIKA MUSI MIEĆ CHARAKTER IDEOLOGICZNY?

Może tylko w tym sensie, że w zestawieniu z pedagogiką trochę ją nobilitują, co widać np. w tytule i treści książki „Aksjologiczne podstawy teorii wychowania moralnego”. Nie odrzuciłbym pochopnie tego nobilitującego wydzwięku. Będzie on pedagogice i praktyce edukacyjnej coraz bardziej potrzebny. Trudno efektywnie pracować (nauki pedagogiczne rozwijać i młodzież w szkole uczyć), gdy danej dyscyplinie odmawia się naukowości ze względu na jej „ideologiczny charakter” i gdy każdy obywatel — inaczej niż ma to miejsce w odniesieniu do fizyki, matematyki czy chemii — „zna się” doskonale na polityce, medycynie oraz wychowaniu.

Definicje ideologii właściwie nigdy nie były aksjologicznie neutralne. Widać to zwłaszcza dzisiaj, kiedy przeżywamy czas dziwnego zwiężenia świadomości (i praktyki) społecznej. Homo socius redukuje normalnie szeroką więźkę pełnionych przez siebie ról społecznych do jednej i rzekomo najważniejszej roli „człowieka politykującego”. Egzemplarze takiego homo politicus, podobnie jak obaj główni aktorzy corridy, wszędzie i we wszystkim gotowi są dziś widzieć kolor mulety jeden — sobie na sławę i chwałę, drugi — ponoć na zgubę. Piszę „ponoć”, bo ten drugi jest właściwie na ów kolor ślepy, a walcząc z ideologią o tej barwie podpada pod słynną diagnozę F. Engelsa na temat skutków „ucieczki od filozofii”. Mówiąc krótko i na użytek

czytelników, którzy nie lubią aluzji i polemik głęboko między wiersze wplecionych: chociaż ideologia, światopogląd, system wartości, świadomość społeczna itp. mają zakresy znaczeniowe w dużej części wspólne, ten pierwszy termin od pewnego czasu ma w odczuciach niektórych rodaków wydzwięk — ogólnie mówiąc — pejoratywny.

W jednej z fundamentalnych książek współczesnej pedagogiki polskiej czytamy m. in.: „Teoria wychowania jest dyscypliną ideologiczną, gdyż ustala efektywność sposobów realizacji nie wszystkich celów wychowania, lecz tylko tych, które są akceptowane w ramach danej ideologii”. Zdawałoby się, że wszystko w tym zdaniu jasne jest i zrozumiałe — zwłaszcza dla kogoś, kto przemyślał np. „Socjologię wychowania” F. Znanieckiego oraz rozprawę K. Sośnickiego pt. „Naukowość pedagogiki”, opublikowaną w 37 tomie Studiów Pedagogicznych — a tymczasem zarówno ta, jak i poprzednia książka cytowanego autora, wywołują np. wśród studentów trw. efekt bumerangowy i coś na podobieństwo konfliktu serologicznego.

Nie tylko zresztą wśród studentów i nie tylko w odniesieniu do obu wyżej wspomnianych opracowań z teorii wychowania.

mułował innej tezy — nie mechaniczną, lecz głęboko uświadomioną akceptację socjalistycznej państwa poprzez realizowany w państwowej szkole program wychowawczy.

To oczywiście, że oświatowe podwórko wymaga również uporządkowania. Odnosi się ono zarówno do tzw. bazy, programów, metod pracy i jej oceny, jak również spraw kadrowych: systemu kształcenia i doskonalenia oraz wykorzystania sił wykwalifikowanych. Ale porządek w oświacie to tylko jedna strona medalu, druga, najważniejsza, tkwi w życiu społeczno-politycznym, na które nauczyciel nie ma wpływu, a które obecnie ujawnia się z wyjątkową ostrością w psychicznym zmęczeniu starszej i średniej generacji pedagogów oraz w urzędniczym na ogół traktowaniu obowiązków przez młodych, jak również w apatii uczniów.

Nie od dziś obserwuję stopniowe obniżanie się aktywności młodzieży na lekcjach i w organizowanej przez szkołę działalności pozalekcyjnej. Jak pokonać barierę zobojętnienia, niechęci do szkoły, rzetelnej nauki? Czy w kontekście tego, o czym rozmawialiśmy, jest to problem wyłącznie oświatowy?

W pewnym stopniu tak, powiedziałbym nawet — konkretnego nauczyciela, konkretnej placówki, atmosfery w niej panującej: owej solidności, życzliwości, a jednocześnie uporządkowanych, wewnętrznie spójnych poczynań, które stanowią może nie całokwitą, ale chociaż zbliżoną do założonych celów odpowiedź na pytanie: kogo chcemy poprzez szkolną edukację wychować.

Nie było moją intencją, jak pani zdaje się mniemać, rozmyślanie odpowiedzialności, przerzucanie jej na inne barki. Próbuje jedynie spojrzeć na sprawę kompleksowo, gdyż oddzielne traktowanie elementów gładzi obraz i prowadzi na manowce ogromnie popularnego u nas myślenia kategoriami skutków, nie zaś wzajemnie splecionych przyczyn.

Toż cały program przedmiotowego nauczania opiera się na naukowych zasadach myślenia dialektycznego. Jak wyjaśnić sobie i uczniom, że nie może się ono przecisnąć do praktyki, do podejmowanych decyzji, w tym także oświatowych? Pilnie strzeżone ogródki, ogródeczki, atomizacja poczynań. Skutki? Ciągłe się coś wali, zalamuje, ciągle całą energię musimy koncentrować na łataniu dziur. I tak obecnie musimy gros wysiłku poświęcić na zmagania ze zobojętnieniem uczniów, aby ich obecność na zajęciach nie była li tylko obecnością fizyczną. Z jaką radością już

W minionym (?) okresie „odnowy” kraju i polskiej oświaty przez łamy prasy, trybuny związkowe, „latające” i na mocniejszym gruncie stojące uniwersytety przewaliby się całe tabuny pań i panów dobrze (zdawałoby się) naukowo utytułowanych, którzy „dowodzili”, że nęczenie i wychowanie w państwowych szkołach jest... manipulacyjne oraz indoktrynacyjne, a to dlatego, że pedagogika ma u nas „charakter ideologiczny”.

Do takiego „rewelacyjnego odkrycia” dochodzi się wtedy, gdy ideologię myli się ze zbiorem propagandowych hasel i sloganów władzy z czasów minionej dekady albo z „marksizmem” poznanym z trzeciej ręki, często marksizmowi bardzo nieprzychylny. Ponadto ów manipulacyjno-indoktrynacyjny charakter edukacji trzeba szkole empirycznie udowodnić, zamiast li tylko obwiniać ją za wspomnienia własnych niepowodzeń szkolnych, imputować jej swe dzisiejsze manie przesładowcze i pobożne na jej temat „życzenia”. Byłoby z tym niemałe kłopoty, bo przecie efektywność owej „indoktrynacji” i „manipulacji” już od wielu lat jest żadna, o czym mogliśmy się przekonać między Sierpniem i Grudniem, nie wyłączając kolejnej rocznicy tego pierwszego, hucznie przez niektórych „wychowanków” (czylich?) obchodzonej na ulicach.

Zależność pedagogiki i praktyki edukacyjnej od ich społecznego i politycznego kontekstu jest i powinna być bardziej złożona, niż to się jednym i drugim wydaje. Zarówno opozycja, jak i „pro-pozycja” tę kardynalną dla nas kwestię nieodpuszczalnie unoszą. Proponowane tutaj terminy: „wartościujący” czy też „aksjologiczny charakter pedagogiki” — każą się ponownie i głęboko nad nią zastanowić. Na sposób strusia ominąć się tej kwestii nie da, skoro wszystkie nauki praktyczne (a pedagogika jest zbiorem głównie takich nauk) i każde działanie, z wychowaniem młodych pokoleń na czele, uwikłane są w procesy i dylematy wartościowania. Choć „ideologiczny charakter” pedagogiki sugeruje coś wręcz przeciwnego, poprawne w teorii i praktyce rozwiązanie tego zagadnienia ciągle jeszcze mamy przed sobą.

TADEUSZ ZDRENKA  
Uniwersytet Toruński

# KOWALE

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

czas została wyeksponowana potrzeba uczulenia na szacunek dla godności człowieka. To dobrze, bo szarga się tę godność wszędzie. Problem tylko w tym, jak owe wartości w życiu odnaleźć, jak doprowadzić do świadomości wychowanków, że bez nich człowiek czuje się źle, a społeczeństwo ulega rozkładowi i jednocześnie wychować w zgodzie ze światem, który w reakcjach jednostek moralnie wrażliwych dopatruje się objawów nieprzystosowania, skazując je nierzadko na dotkliwie kopniaki. Funkcjonują bowiem, co już wcześniej zaznaczyłem, dwa systemy wartości: jeden życzeniowy — z katedry głoszony, drugi życiowy — agresywnie kły wyszczerzający: na ulicy, w sklepie, w urzędzie czy w zakładzie pracy.

Ktoś może powiedzieć: to przecie szkoła tak wychowała, że ludzie w życiu się nie sprawdzają. Zresztą nie jeden raz już takie zarzuty padały, gdy trzeba było wskazać palcem głównego winowajcę. Jest to jednak rozumowanie bardzo powierzchowne, na doraźny użytek propagandowy wysmażane. Tak jakby nauczyciel dysponował magiczną siłą czynienia cudów, także poza murami szkoły.

Tymczasem młody człowiek opuszczający szkolne progi wynosi z nich cieniutką warstewkę biernej akceptacji ideałów, jeżeli ją w ogóle wynosi. Kiedy jednak przychodzi mu zderzyć się z poplątanymi układami w miejscu pracy czy urzędzie, najczęściej pada rążony ich brutalną siłą. Jak oprzytomnieje, a wcale nie musi to nastąpić, zaczyna się zastanawiać, czy po raz drugi walnąć głową w mur, żeby ją do reszty rozbić, czy pokornie stanąć pod tym murem i w zależności od pogody korzystać: jeden raz z cienia, drugi z osłony przed zawieruchą.

Tak rodzi się postawa zachowawcza lub eńch usadowienia swoich aspiracji na jakimkolwiek podwyższeniu, żeby nie być nśrzedziem, lecz ręką — mniejsza o sprawność — ustawiającą inne narzędzia. A nauczyciel? Też stanowi cząsteczkę zbiorowości, głęboko tkwiącą w pozaszkolnych uwikłaniach.

Nasz dramat wychowania utknał więc w brudzie między programowymi życzeniami a ich uśmiercaniem w życiu. I nie jest to tylko kwestia moralności, lecz konsekwentnego przestrzegania prawa w każdym zakamarku państwowego organizmu. Nawet najszlachetniejsze intencje nauczyciela-wychowawcy odnoszą bowiem w brudzie ten skutek, że młody człowiek miast dziękować za dobre nauki, gotów w chwilach załamania (przystosowawczych wstrząsów) przeklinać swego duchowego przewodnika. Wszak każdy ma tylko jedno życie.

Do czego zmierzam? Chodzi mi o zrozumienie potrzeby głębokiego uświadomienia społeczeństwu — nauczyciel tego sam nie uczyni — oświadczenia prawdy, że szkoła w pojedynkę ze zjadaczy chleba, a tym bardziej szynki, aniołów nie zrobi, jeżeli całe społeczeństwo nie przyjmie odpowiedzialności za wychowanie. Co to znaczy? Że każdy musi dołożyć swoją cegiełkę, aby dobra szkoła mogła z nich zbudować przynajmniej porządną zrab. Cegiełkami tymi są nie tylko mądre pouczenia, jak postępować, osobisty przykład dorosłych, lecz przede wszystkim tworzenie moralnych, zgodnych z ustrojowymi założeniami warunków życia społecznego, państwowego, które decydują o kształcie świadomości ogółu. I tu największa odpowiedzialność spada na ludzi, którzy w imieniu społeczeństwa, narodu podejmują jakiegokolwiek decyzje.

Szkoła jako państwowa instytucja zorganizowanego wychowania musi się posługiwać przekonującymi argumentami, jeżeli zakładamy — nikt oficjalnie nie for-

w piątek umykają oni z internatu do swoich domów (mamy ponad 60 procent młodzieży chłopskiej). W gospodarstwach cze-ka ich przecie ciężka praca fizyczna, ale wola tę pracę niż zostać na jakieś sobotnie zajęcia w szkole. Uciekają do swojej intymności, do surowego, lecz naturalnego ciepła rodzinnych chat, gdzie mogą być sobą: szczerze i otwarcie porozmawiać, bez lęku o konsekwencje.

Ostatnio obserwuję też brak zainteresowania u zdolnych uczniów kontynuowaniem nauki na studiach. Strach przed egzaminami? Nie. Idą wszak mierni, przeciętni. Toż ci pierwsi mają większe szanse, z czego zdają sobie doskonale sprawę. Ale właśnie oni wędrują do szkół zawodowych, żeby zdobyć grunt pod nogami, wcześniej się usamodzielnic. Po prostu podchodzą realnie do życia. Dobry, czyli popłatny zawód, daje im szansę urzędzenia się. Ciężka praca ich nie odstrasza, znają jej smak. Boją się natomiast niepewnych perspektyw, zwłaszcza że wykształcenie nie gwarantuje lepszych zarobków. A do wielkich idei, którymi my żyliśmy przed laty, weralnie ich się nie przekona. Zresztą któż to ma czynić z entuzjazmem? Czy pokolenie straconych nadziei i zrujnowanego zdrowia?

Bo o czym marzą nauczyciele, ci z zapalonymi kiedyś głowami? Żeby skorzystać z prawa wcześniejszego przejścia na emeryturę. Niestety, taka jest prawda. Czy można mieć do nich o to pretensje, że są wrakami?

Smutny obraz. Ale widziany otwartymi oczyma i przez przyzmat trzydziestu lat pracy, chyba jednak wykonywanej z oddaniem, chociaż bez moralnej satysfakcji. Komu jak komu, ale redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, tak sądzę, nie zależy na lakierowaniu chropawej rzeczywistości.

Czy stać moje pokolenie pięćdziesięcioletków na wsparty nadzieją wysilek? Chociaż większość moich koleżanek i kolegów czuje się wyczerpana oświatowymi i innymi wirażami, wydaje mi się jednak, że można by jeszcze zmobilizować ich nawet do poświęceń, przynajmniej tę część, która jeszcze nie skołowaciała. Jak? Na pewno nie administracyjnym zarządzeniem, chociaż o nie najłatwiej, lecz otwarciem realnych perspektyw wychowania młodzieży w nie wymuszonej zgodzie ze światem. Aby nasz niewspółmierny do wyników wysilek nie był kuciem zimnego żelaza za pomocą drewnianego młota.

Rozmawiała i spisała:  
ZENOBIA MILLER

# BYĆ POLAKIEM

Gorące są te wypowiedzi. Gorące jak rozpalone głowy odpowiadających. Mimo zniechęcenia, zatroskania obecną sytuacją — szukają nadziei. Obce są im slogany, ograne frazesy. Piszą to, co czują.

Polakiem — stwierdza ktoś — można być zawsze, bo polskość jest w nas, bez względu na zmienność polityki, tego nikt nam nie odbierze. Zło, które dostrzegają wokół siebie, nie osłabia ich silnej woli bycia z narodem i w narodzie. Pragną być sobą, zachować przekonania rodziców, przywiązanie do narodowej historii, są gotowi do poświęceń. Są więc patriotami, bo przecież patriotyzm, przypomnijmy słowa prof. Konstantego Grzybowskiego, to nie innego jak: „...stosunek do własnego narodu, akceptacja własnego narodu (...) Naród nie jest monolitem jednej myśli, jednej ideologii, jednej woli. Naród nie jest sam w świecie. Naród nie jest od dzisiaj, ma swoje wczoraj i przedwczoraj”.

Jest w tym, co piszą, pewien galimatias. Jest to sytuacja, w której tak potrzebni są nauczyciele z rzetelną, przemyślaną argumentacją. Z dyskusją — szczerą, otwartą. To żywe pole do wspólnej dyskusji, ścierania się poglądów, szansa skończenia z półprawdami i legendami, funkcjonującymi w naszej świadomości historycznej. Szkoły, niestety, rzadko z szansy tej korzystają, pozostawiając młodych samym sobie.

Są w tych fragmentach wypowiedzi, motywy powracające od pewnego czasu we wszystkich rozmowach z młodzieżą lub o młodzieży. Należy do nich sprawa odczuwania życia politycznego. Sprawy polityczne nie są dla nich jasne, więc trudno im je zrozumieć i uznać za bliskie. Przyczyny są na ogół znane. Niedostateczna wiedza przekazywana przez szkołę, nierzadko pozostająca z nią w sprzeczności odczuwanie polityki przez dom i środowisko. Krótko mówiąc, przy zbyt małym doświadczeniu własnym, wiedza podawana przez różne ośrodki powoduje chaos. Chaos i strach.

A na marginesie: czego ta i nie tylko ta, młodzież się boi? Czy nie są nastawieni do milczenia na każdy temat? Są nieufni. Boją się wyrażania własnych poglądów wprost, nawet na temat tak bliski. Taka postawa rodzic może asekuranctwo. Co w tej sytuacji ma do zrobienia nauczyciel? Wiem jedno, na pewno nie powinien się odwracać, robić uników lub rozstawiać po kątach. Przeciwnie — wyjść naprzeciw, pomóc.

Są zniechęceni brakiem perspektyw dla siebie we własnym kraju. Niemal automatycznie jednak łączą ten brak perspektyw z krzywką opuszczenia w tej trudnej chwili ojczyzny. Większość jest zniechęcona, ale nie zniewolona. Mimo wszystko mają nadzieje na korzystne zmiany i nie wyrzekają się swego w tych zmianach udziału. Choć pojawiają się też głosy bardzo rozgorączkowane, zrezygnowane i zagubione, głosy osób nie mających żadnej wizji własnej, społecznej roli.

Badania socjologiczne od wielu już lat wskazywały na brak identyfikacji młodego pokolenia z instytucjami życia publicznego, na małe zainteresowanie ich funkcjonowaniem. U młodych spotykamy postawę, która można by określić jako kompleks lili-puta. Prowadzeni za rękę przez dom i szkołę, wchodzą w życie społeczne, na które nie potrafia wpływać. Nie potrafią i nie mają praktycznie szans. A nie mogą uznać za bliskie tego, w czym nie mogą uczestniczyć. Nie mogą, bo mimo teoretycznej dojrzałości, funkcjonują nadal w świadomości społecznej na statusie dziecka.

Państwo nasze w ostatnich latach — może nie bezpowrotnie — to jednak straciło część swych obywateli. Mimo to ma w młodych nadal wspaniałych ludzi. O kogoś, kto mówi „być Polakiem — nie umiem inaczej” — można być spokojnym.

Znajoma polonistka zamarła z przerażenia, gdy jej dorastająca córka na pytanie: — Co dziś znaczy dla niej to, że jest Polką? — odpowiedziała momentalnie: jestem Polką, bo mieszkam w Polsce. I to już było wszystko, co licealistka miała do powiedzenia o swojej narodowej tożsamości.

Smutne? Smutne, ale prawdziwe. Matce świat jakby usunął się spod nóg. Przecież nie tego ją uczyła, gdzie podziały się wpajane dziewczynie od dzieciństwa ideały, czyżby wszystkie lata pracy nad ukształtowaniem charakteru jej własnego dziecka spęzły na niczym?

I zaraz cisną się następne wątpliwości — czy oni wszyscy dziś są tacy jacyś nijacy? Czy rzeczywiście nie czują żadnego związku z narodem, z tą ziemią, z jej losem, tym „na dobre i złe”? Czy Polska odzyskałaby ponad sześćdziesiąt lat temu niepodległość, gdyby nie świadomość narodowa jednocząca wszystkich Polaków, niezależnie od tego, któremu zaborcy przypisanych? Czy wreszcie mogą być dobrymi tej ziemi obywatelami, skoro wiąże ich z nią tylko fakt urodzenia się na Mazowszu, a nie na przykład w Lotaryngii?

„Miłość kraju, praw i wolności, miłość prawdy i przekonania — jest podniętą odwagą obywatelskiej; wola i silny charakter jest jej natchnieniem, a poświęcenie się — wykonaniem. Miłość, przekonanie i poświęcenie się — oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiej. Gdzie jednego z nich nie dostaje, tam albo czeza, albo zaślepiona, albo bezskuteczna (...)” — pisał w dziewiętnastym stuleciu filozof i działacz społeczno-polityczny Karol Libelt.

Czy prawdy te jednak odbierane są przez dzisiejszych młodych Polaków? W jaki sposób czują się oni obywatelami tego właśnie zakątka kuli ziemskiej? Jak czują swą polskość? Poszukując odpowiedzi na te pytania, odwiedziłam młodzież klasy maturalnej Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Katowicach. Wszelkie próby nawiązania rozmowy spęzły praktycznie na niczym. Zapanowała coraz trudniejsza do zniesienia cisza. Czyżby istotnie nie mieli nic na ten temat do powiedzenia? Na szczęście po dłuższej chwili jeden odważny powiedział to, o czym prawdopodobnie myślała większość: „...jeśli nawet powiedziałbym teraz, co naprawdę myślę, to już tej matury nie zdam. A w ogóle — co to zmienia?”

Znowu obawy, nieufność, zrozumiała przecież i uzasadniona. Jak ją przełamać, jak do nich dotrzeć, mam do dyspozycji już tylko niewiele minut ukradzionych lekcji języka polskiego. Proponuję wypowiedzi pisemne i pełną ich anonimowość. Tym razem trafiam. Pisać jest łatwiej, bezpieczniej — sadzą zapewne, bo większość wyciąga kartki. Większość, ale nie wszyscy. Około dziesięciu osób nie pisze w ogóle. Podchodzę do jednej z dziewcząt i słyszę, że, owszem, ona by nawet napisała, ale się zwyczajnie boi, nie ma zaufania, rodzice przestrzegali ją przed jakimikolwiek szczerymi wypowiedziami. Zaczynamy rozmawiać i dziewczyna, sama chyba sobie z tego nie zdając sprawy, powoli zaczyna się „otwierać”. Pierwszy mur, ułożony z cegiełek pełnego podejrziwości milczenia, zaczyna się coraz bardziej kruszyć. Idzie to rzeczywiście bardzo opornie, ale jednak „otworzyliby się” w końcu wszyscy. Przerwał nam dzwonek. Ale i z tych wypowiedzi, które udało mi się zebrać, układa się interesująca mozaika postaw i charakterów.

Opinił w stylu — „Jestem Polką i nigdy nie zastanawiałam się, co to znaczy. Jest to dla mnie oczywiste, nie ja jestem. Mieszkam w Polsce, mówię po polsku, myślę po polsku. Interesuję się sprawami Polski, bo dotyczy także mnie” — jest niewiele. Choć i ta są, przecież charakterystyczna dla świadomości narodowej młodych Polaków i Polek — dziś, próbka. Dla ich autorów sprawa jest tak oczywista, że nie budzi większej refleksji.

Wielu potraktowało temat głęboko i ehof może nie wszystko jest dla nich jasne, to przecież widać, że piszą sercem. A jeśli są skolowani, nie ich to przecież wina: „Jeśli rás dziś to młode pokolenie szarpie się i błąka, to wina w tym pokolenia dojrzałych, które tak jak czasu wojny — otacza młodych chaosem swych czynów, ówierć-prawd, legend, zakłamań” — te słowa Edmunda Osmańczyka, pisane w 1945 roku w „Sprawach Polaków”, odnieść można właściwie do każdej epoki i problemów kolejnych pokoleń, dziś też nie nie straciły na swej aktualności. Wręcz przeciwnie, nieustannie powinno się je dorosłym przypominać. Posłuchajmy więc co mają do powiedzenia młodzi o tym, jak „Być Polakiem tu i teraz”. Może pomogą nam sami znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego milczą?

— Dla mnie to jest idiotyczne „tu i teraz”, „wtedy, tam”. Jak się jest Polakiem, to jest się nim bez względu na okoliczności. Jestem Polką. Urodziłam się w Polsce, moi rodzice, dziadkowie są, byli Polakami. Uwielbiam (brzydkie słowo), kocham (wyświechtane), chcę, tak, chcę patrzeć na polskie góry, łązić po nich, siedzieć na trawie, żrać jabłka. Tak czuję Polskę. Mogłabym stąd wyjechać i pewnie, jeśli będzie taka możliwość, wyjadę. Zresztą w tej chwili nie wiem. Dawniej tak mi się wydawało. Teraz nie wiem. Nie wiem, czy nie czulabym się obco, czy byłoby mi dobrze, czy rzeczywiście, aby być szczęśliwą, muszę stąd wyjechać? Wcale nie sądzę, że jestem przez to bardziej Polką od kogoś, kto wyjechał. Nie, jestem może tylko mniej materialistką, inne rzeczy są dla mnie ważne. Wartości ważnych dla innych nie neguję — po prostu wybieram co innego. (Joanna Maria)

— Być wiernym swojej ojczyźnie niezależnie od panującego systemu lub sytuacji politycznej. Kochać swój kraj, mimo że tak wiele jest postaw odbiegających od tego wzoru. Być wrażliwym na zło i fałsz. Obecnie sprawy tak się skomplikowały, że często można zauważyć postawę wyczekiwania, pewnej obojętności na wszystko, czyli „nieobecności”. Sama również jestem taka „nieobecna”, a moje ideały Polaka skryły się pod płaszczem obojętności lub strachu. Inaczej wygląda „być Polakiem” w domu, kiedy się przeważnie szczerze myśli i mówi, a inaczej w obcym środowisku, gdzie swoją postawę przystosowujemy do postaw ogółu. Bardzo rzadko spotyka się osoby wypowiadające wiedzy swoje prawdziwe poglądy. Tak jest wygodnie i bezpiecznie. (Anka)

— Być Polakiem to nie tylko żyć w tym kraju, ale żyć na co dzień jego sprawami, interesować się wydarzeniami, jakie tutaj mają miejsce. Ostatnio oibrzymia liczba ludzi wyjeżdża za granicę, zmienia obywatelstwo. Dlaczego tak się dzieje? Co kieruje tymi ludźmi? Wszędzie śmieją się z nas, pomagając, przysyłając dary (czasami takie, które idą wprost na śmieć), a my przyjmujemy je, pomimo tego, że na pewno dalibysmy sobie radę sami. Jak to poniżające i ośmieszające! Gdy spotyka się Polaka za granicą, wytyka się go palcami, śmiejąc się i pomagając mu jednocześnie — bo biedny, a jego kraj przeżywa przecież kryzys. Czy odzyskamy dawną pozycję w świecie? Czy kiedyś jeszcze będziemy mogli się szczerzyć, że jesteśmy Polakami? Bo w tej chwili to chyba nie mamy się czym chwalić. (Jolka)

— Być wiernym sobie, swojej historii, swoim tradycjom, swojej kulturze, religii. Zdawać sobie sprawę z własnej wartości. Niepodległość mimo wszystko nie została nam dana, okupiliśmy ją własną krwią. Być Polakiem to nie klaskać wtedy, gdy za to płacą. Być Polakiem — to przyznać się do tego z całą godnością. Być Polakiem — znaczy być dzieckiem tej ziemi. (Andrzej)

— Obecnie naród jest podzielony i nie można jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Oczywiście można napisać banał, że Polak to urodzony w Polsce itd., ale chyba nie o to chodzi? (Anatol)

— Na pewno nie oznacza to przykładowego chodzenia do szkoły, uczestniczenia we wszystkich szkolnych wiecech, noszenia tarczy, słuchania DTV i robienia tych wszystkich innych głupot, o których mówi na lekcjach i w każdym programie radia. Jeszcze parę lat temu, gdy usłyszałam jakiegoś zło zdanie o Polsce, przebiegał mnie dreszcz oburzenia. Teraz — nie. To bardzo smutne. Dlaczego tak się stało? Przecież to nie ja sama z siebie tak bardzo się zmieniałam. (Maria Joanna)

— Mieć swoje ideały. Nie przyjmować obcej kultury. Znać dobrze swoją historię. Nie uciekać z ojczyzny. Być wiernym swojemu ustrojowi. Nie popadać w skrajności polityczne. Przyczynić się do wyjścia z kryzysu gospodarczego. Mieć silną wolę. (Jarek)

— Można czuć się Polką, a jednak nie zawsze nią być. Mój ideał prawdziwego Polaka, człowieka głęboko związanego z tradycją, tak przecież bogatą i chlubną, jest daleko odmienny od człowieka — Polaka dzisiejszego. Każdy uważa swój naród za najlepszy. My też, lecz tylko we własnym gronie. Dlaczego tak jest, że jeśli tylko ktoś z nas wyjedzie za granicę, stara się ukryć swoją polskość, aby nim nie pomiatano? Nie oskarżam tych ludzi, rozumiem ich i nie wiem, czy sama bym się tak nie zachowała. Chociaż nie, nie zrobiłabym tego, zresztą nie będę miała ku temu okazji. Jestem rozgorączkowaną i zniechęconą. Wieczory spędzone wśród rówieśników na marzeniach o wódczede po... Takie miały być nasze wymarzone wakacje. Och, te bez zagranicy też były piękne, ale jednak... Jednak pozostał nam jakiś niedosyt. Brzmi to może zbyt patetycznie, nie chciałam tego. I jeszcze jedno. Dlaczego jesteście tak zafascynowani Zachodem? Dlaczego tyle ludzi tam zostaje, dlaczego tylu „Polaków” pozostałych w kraju nosi się z tym zamiarem, dlaczego? Wiadomo, że tam jest wszystko lepsze, doskonalsze, pełne półki sklepów, ale to jeszcze nie wszystko. (Iza)

— Przychodzą mi do głowy tylko frazesy o patriotyzmie, pracy dla ojczyzny itd. Muszę dobrze znać historię swego kraju, umieć z niej wyciągać wnioski, żeby różne tendencyjne najczęściej dzieła nie wypaczały mojego światopoglądu. Muszę dobrze znać wszystkie przesłanki aktualnej sytuacji mej ojczyzny. Uważam, że, aby być Polakiem, trzeba mieć swą dumę narodową wynikającą z wielowiekowej historii Polski. (Fryderyk)

— Jest to bardzo trudny temat. Polakiem musi być człowiek, który nigdy nie da splamić swojej ojczyzny, wobec innych osób z zagranicy nie będzie obsmarowywał Polski, że jest taka czy inna. Polak powinien bronić dobrego imienia swojej ojczyzny nawet w tak trudnej dla nas wszystkich sytuacji. Wierzę, że w Polsce jest dużo ludzi, którzy z werwą przyczyniliby się do podniesienia poziomu gospodarczego, lecz niejednokrotnie są oni pod wpływem tych, dla których Polska nie ma znaczenia. (Adrianna)

— Angażować się we wszystkie polskie sprawy, być związanym z krajem, z narodem, robić wszystko, aby poprawić sytuację, która teraz zaistniała, nie niszczyć tego, o co walczyliśmy przez tyle lat i tego, co Polacy odbudowali. Nie mogłabym nigdy wyjechać z Polski, żyć gdzie indziej. Na pewno bardzo tęskniłabym nie tylko do rodziny, miasta czy szkoły, ale też do języka, do ziemi. To, co polskie, jest mi najdroższe. Chciałabym bardzo, aby czasy się zmieniły na lepsze, żeby zmieniły się również nasze perspektywy na przyszłość, ale jeżeli nawet miałabym tyć w biedzie, nie mieć samochodu, domku z ogródkiem czy nie wyjeżdżać na wakacje, to również nie opuściłabym Polski. Pomimo zrezygnowania i zniechęcenia staram się wierzyć, że coś się zmieni. Wiem, że wiara ta będzie trwała długo. Tak jak wszystkiego za jednym zamachem nie można zaprzepaścić, tak i to, co zostało zniszczone, odbudowywać się będzie powoli. Razem powinniśmy się o to postarać. To jest mój osobisty sąd na ten temat i raczej nie zmienię zdania. Może myślę w ten sposób pod wpływem atmosfery rodzinnej, moi rodzice, dziadkowie byli zawsze patriotami, walczyli o Polskę i ja nie umiem inaczej myśleć i robić inaczej. (Joanna)



# STOPNIE SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ

Zgodnie z postanowieniem art. 46 Karty Nauczyciela ukazało się 30 lipca 1982 r. zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej. Stwarza ono nauczycielom realne możliwości awansowania na tym samym stanowisku, podczas gdy dotychczas awans w naszym zawodzie miał wyłącznie charakter pionowy, z niższych do wyższych stopni oświatowych. O uzyskanie odpowiedniego stopnia specjalizacji zawodowej mogą się ubiegać wyłącznie nauczyciele mianowani, czyli spełniający określone wymogi kwalifikacyjne, a ponadto osiągający wyróżniające wyniki w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Wynika stąd, że przy ubieganiu się o stopień specjalizacji zawodowej preferowana będzie jakość pracy, co powinno zachęcać nauczycieli do doskonalenia warsztatu swojej pracy i osiągania mistrzostwa w zawodzie.

Ważnym kryterium przy ubieganiu się o stopień jest także systematyczne doskonalenie kwalifikacji zawodowych, przejawiające się między innymi w obowiązku ukończenia określonej formy doskonalenia prowadzonego przez Instytut Kształcenia Nauczycieli bądź szkoły wyższe. Wprowadzane są trzy stopnie specjalizacji zawodowej, przy czym wymagania wobec nauczycieli ubiegających się o uzyskanie poszczególnych stopni są zróżnicowane i wzrastające.

## PIERWSZY STOPIEŃ

O uzyskanie pierwszego stopnia specjalizacji zawodowej ubiegać się może nauczyciel, który:

- uzyskał pozytywną ocenę pracy, zgodnie z art. 6 ust. 2 Karty Nauczyciela;
- pracował w zawodzie nauczycielskim co najmniej pięć lat;
- podniósł swoje kwalifikacje naukowo-pedagogiczne poprzez ukończenie odpowiedniej formy doskonalenia zawodowego (studia podyplomowe, studia przedmiotowo-metodyczne lub inny równorzędny kurs metodyczny);
- osiąga wyróżniające wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej, kształtuje pożądaną postawę uczniów, rozwija ich osobowość, rozbudza zainteresowania i aktywność społeczną oraz umiejętnie współpracuje w tym zakresie z domem rodzinnym uczniów;
- uzyskał wyróżniającą ocenę wizytowanych lekcji (zajęć wychowawczych) wystawioną przez zespół specjalistyczny (przedmiotowy);
- złożył z wynikiem pozytywnym egzamin.

Przy ubieganiu się o pierwszy stopień nie jest wymagane wykształcenie magisterskie.

## DRUGI STOPIEŃ

O drugi stopień specjalizacji zawodowej ubiegać się może nauczyciel, który:

- uzyskał pierwszy stopień specjalizacji zawodowej;
- ukończył wyższe studia magisterskie;
- uzyskał wyróżniającą ocenę wizytowanych lekcji (zajęć wychowawczych) wystawioną przez zespół specjalistyczny (przedmiotowy);
- ukończył w systemie doskonalenia zawodowego kolejne studium podyplomowe (lub inne równorzędne studium, kurs);
- spełnił wymogi określone przy ubieganiu się o pierwszy stopień, a ponadto wykazał się osiągnięciami w trzech spośród następujących dziedzin działalności:

— upowszechniał, przy współpracy z oddziałem doskonalenia nauczycieli i nauczycielem metodykiem, swoje doświadczenie pedagogiczne wśród kolegów w zespole samokształceniowym lub w radzie pedagogicznej, prowadząc zajęcia lub lekcje „otwarte”, prezentując „wzorcowe rozkłady materiału programowego”, przedkładając konspekty praktycznych rozwiązań tema-

tów lekcyjnych lub innych zajęć z młodzieżą itp.;

— prowadził przez co najmniej trzy lata kółko przedmiotowe, techniczne artystyczne, sportowe, przyjaciół książki itp., drużynę zuchową lub harcerską, sprawował opiekę nad samorządem szkolnym, organizacjami młodzieżowymi, organizacjami społecznymi prowadzącymi działalność wśród młodzieży (ZMS, ZHP, PCK, LOK, TPPR, LOP itp.) i działalność ta uzyskała pozytywną ocenę rady pedagogicznej i organu bezpośrednio nadzorującego szkołę;

— doprowadził do centralnego szczebla olimpiady przedmiotowej (technicznej, artystycznej, konkursu, turnieju itp.) przynajmniej jednego ucznia, a w przypadku nauczyciela szkoły podstawowej — przynajmniej dwóch jego uczniów było laureatami konkursu przedmiotowego szczebla wojewódzkiego;

— brał udział w akcji „pedagogizacji rodziców”, wygłaszając przynajmniej pięć pogadanek na zebraniach rodzicielskich,

— sprawował przez co najmniej dwa lata stałą opiekę nad nauczycielem rozpoczynającym pracę, względnie nad kandydatem na nauczyciela w czasie jego praktyki pedagogicznej;

— kierował z pozytywnymi efektami pracą zespołu metodycznego (samokształceniowego) przez co najmniej dwa lata;

— brał udział w eksperymentach naukowych lub badaniach wdrożeniowych w zakresie programów nauczania lub środków dydaktycznych, względnie w dziedzinie wychowawczej, pedagogiki opiekuńczej itp.;

— opracował lub współuczestniczył w opracowaniu zespołowym nowych programów nauczania lub podręczników szkolnych;

— opracował przynajmniej dwa pomysły (wnioski) racjonalizatorskie, których realizacja przyczyniła się do wzrostu efektów szkoleniowo-produkcyjnych względnie zaprojektował i wykonał przynajmniej trzy pomoce dydaktyczne;

— uzyskał jedną z trzech pierwszych nagród w konkursie okręgowym na odczyt pedagogiczny lub nagrodę w konkursie centralnym, ewentualnie opublikował co najmniej dwie prace (artykuły) z dziedziny pedagogicznej, — uzyskał wyróżnienie lub nagrodę Krajowej (Wojewódzkiej) Rady Postępu Pedagogicznego.

Do wniosku o wszczęcie postępowania o przyznanie stopnia nauczyciel dołącza dokumentację świadczącą o jego osiągnięciach w wybranych przez siebie trzech spośród wymienionych wyżej dziedzin.

## TRZECI STOPIEŃ

O trzeci stopień specjalizacji zawodowej ubiegać się może nauczyciel mający drugi stopień, a więc taki, który spełnia wszystkie warunki, jakie były tam wymienione, a ponadto legitymuje się dalszymi osiągnięciami w dziedzinach działalności wybranych przy zdobywaniu drugiego stopnia lub w trzech innych dziedzinach.

Dla nauczycieli z dłuższym stażem pracy zawodowej ważne jest postanowienie, iż osoby, które pracują w zawodzie ponad 12 i 18 lat mogą ubiegać się bezpośrednio o przyznanie drugiego bądź trzeciego stopnia specjalizacji zawodowej, o ile, oczywiście, spełniają warunki, jakie obowiązują przy tych stopniach.

Stopień przyznawany jest na stałe (po złożeniu egzaminu nauczyciel otrzymuje odpowiedni dyplom), a z jego utrzymaniem związany jest odpowiedni stały dodatek do uposażenia zasadniczego. Dodatek specjalistyczny przyznaje organ szkolny zatrudniający nauczyciela. Przewidziane są wszelkie okoliczności, kiedy nauczycielowi może być cofnięty dodatek (nie stopień), o ile udokumentowane zostanie zaniedbanie się przez niego w pracy zawodowej. Z wnioskiem o cofnięcie dodatku wystąpić może dyrektor szkoły po zasięgnięciu opinii właściwego nauczyciela metodyka (wizytatora metodyka) i rady pedagogicznej.

Dodatek może być ponownie przyznany w tym samym trybie.

Tryb ubiegania się o uzyskanie stopnia specjalizacji zawodowej jest następujący.

Nauczyciel składa do dyrektora szkoły wniosek, w którym charakteryzuje przebieg oraz wskazuje na osiągnięcia i wyróżnienia w swej pracy. Do wniosku dołącza odpisy świadectw, zaświadczeń i dyplomów stwierdzających poziom wykształcenia, ukończenie określonych form doskonalenia zawodowego oraz inne osiągnięcia w pracy, opublikowane artykuły, odczyty, książki itp. Wniosek można składać w styczniu każdego roku.

Następnie dyrektor szkoły dołącza do wniosku nauczyciela charakterystykę jego pracy uzgodnioną z właściwym nauczycielem metodykiem (wizytatorem metodykiem) i przesyła w terminie do 28 lutego każdego roku do wyznaczonego oddziału doskonalenia nauczycieli (ODN), przy którym działa komisja kwalifikacyjna.

Przewodniczący komisji wyznacza zespół specjalistyczny (przedmiotowy) w składzie trzech osób (nauczyciel metodyk, pracownik naukowo-dydaktyczny ODN lub wyższej uczelni, dyrektor lub zastępca dyrektora szkoły, w której nauczyciel pracuje). W przypadku nauczycieli przedmiotów zawodowych w zespole udział bierze przewodniczący odpowiedniego zespołu przedmiotowego bądź kierownik warsztatów szkolnych.

Zespół dokonuje wizytacji lekcji (zajęć wychowawczych), ustala ocenę i wraz z protokołem przekazuje komisji kwalifikacyjnej. Komisja, po zapoznaniu się z dokumentacją i protokołem powizytacyjnym podejmuje decyzję o dopuszczeniu nauczyciela do egzaminu bądź o oddaleniu wniosku. W obu przypadkach niezwłocznie zawiadamia nauczyciela o powyższej decyzji. W czasie egzaminu komisja ocenia stopień znajomości przez nauczyciela najnowszej literatury przedmiotu, pedagogiki i psychologii. Pozytywny wynik egzaminu stanowi podstawę do przyznania odpowiedniego stopnia i wydania dyplomu.

Nauczyciel, który nie został dopuszczony do egzaminu bądź go nie złożył, może ubiegać się ponownie o uzyskanie stopnia specjalizacji zawodowej po upływie dwóch lat od daty odmownej decyzji bądź niezłożenia egzaminu.

Pierwszy i drugi stopień nadawać będzie wojewódzka (międzywojewódzka) komisja kwalifikacyjna działająca przy ODN, a stopień trzeci — Główna Komisja Kwalifikacyjna działająca przy IKN w Warszawie. Przewodniczącą wojewódzkiej (międzywojewódzkiej) komisji kwalifikacyjnej powołuje minister oświaty i wychowania na wspólny wniosek kuratora (kuratorów) oraz dyrektora ODN spośród pracowników naukowo-dydaktycznych z co najmniej stopniem doktora i pięcioletnim stażem pracy nauczycielskiej. Członków komisji powołuje dyrektor IKN na wspólny wniosek kuratora (kuratorów) oświaty i wychowania oraz dyrektora ODN. Przewodniczącą i członków GKK powołuje minister oświaty i wychowania na wniosek dyrektora IKN. Przewodniczącym GKK może być pracownik naukowo-dydaktyczny ze stopniem profesora lub docenta.

Komisje i zespoły specjalistyczne (przedmiotowe) powołane zostaną do 31 marca 1983 r.

Szczegółowy regulamin pracy komisji i zespołów specjalistycznych (przedmiotowych) oraz zasady przeprowadzania egzaminu określi dyrektor IKN do 31 marca 1983 r. IKN opracuje do 31 grudnia 1982 r. zestaw literatury z wszystkich przedmiotów, znajomość której obowiązywać będzie na egzaminie oraz wykaz studiów podyplomowych i równorzędnych, których ukończenie dawać będzie prawo do ubiegania się o przyznanie odpowiedniego stopnia specjalizacji zawodowej. Materiały te, po akceptacji przez ministra oświaty i wychowania, przekazane zostaną komisjom kwalifikacyjnym oraz organom nadzorującym szkoły. Będą one upowszechniane przez nauczycieli metodyków wśród nauczycieli.

Zarządzenie o stopniach specjalizacji zawodowej wchodzi w życie od 1 września 1983 r. z tym, że wcześniej wykonane będą zadania w terminach wyżej podanych. Wynika stąd, że rok szkolny 1982/83 będzie rokiem przygotowawczym do prawidłowo funkcjonującego systemu uzyskania stopni specjalizacji zawodowej.

Do spraw związanych z tym systemem będziemy wielokrotnie powracać, gdyż, jak każdy nowy system, na początku budzić może wiele pytań, wątpliwości i niejasności i wymagać będzie wyjaśnień i komentarzy. Podlegać też będzie prawu ewolucji i doskonalenia, stąd przed jego urzeczywistnieniem, jak również w trakcie realizacji rodzić się będą konstruktywne propozycje szczegółowych rozwiązań i usprawnień.

Wcielenie w życie systemu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej wymagać będzie ogromnej i odpowiedzialnej pracy administracji oświatowej i pracowników IKN (ODN). Należy wyrazić przekonanie, że zadanie to wykonane będzie właściwie i że stworzony zostanie w gronach pedagogicznych sprzyjający klimat wokół nauczycieli, którzy podejmą trud zdobywania poszczególnych stopni specjalizacji zawodowej.

BOGUSŁAW CICHY

Autor jest wicedyrektorem Departamentu Organizacji Badań i Informacji Pedagogicznej MOiW.

## DZIĘKUJĄ ZA POMOC

Fundusz Stypendialny im. Robotników Wybrzeża rozpocznie trzeci rok działalności.

Po zebraniu od podopiecznych informacji poświadczających kontynuowanie nauki lub rozpoczęcie studiów wyższych — również w bieżącym roku szkolnym wypłacane są przyznane wcześniej stypendia.

Rada Funduszu utrzymuje kontakt z podopiecznymi. Oto fragment listu, jaki wpłynął ostatnio: „Zgodnie z życzeniem wysyłam zaświadczenie ze szkoły syna, Piotra. Chciałabym serdecznie Państwu podziękować za pomoc finansową i długoletnią pamięć. Cieszę się bardzo, że stypendium będzie kontynuowane również w tym roku szkolnym. Serdecznie pozdrawiamy, Gabriela Hartwik z synem Piotrem”.

dr ANDRZEJ KALUZIŃSKI

## „DELTA” DLA UCZNIÓW I NAUCZYCIELI

Ukazały się w kioskach numery 7 i 8 wydawanego (przy poparciu Ministerstwa Oświaty i Wychowania) popularnego miesięcznika matematyczno-fizyczno-astronomicznego „Delta”. Z tej okazji warto przypomnieć o jego przydatności w rozwijaniu szerszego spojrzenia na te dziedziny nauki zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Tym ostatnim „Delta” może pomóc w pogłębieniu i uatrakcyjnieniu pracy dydaktycznej.

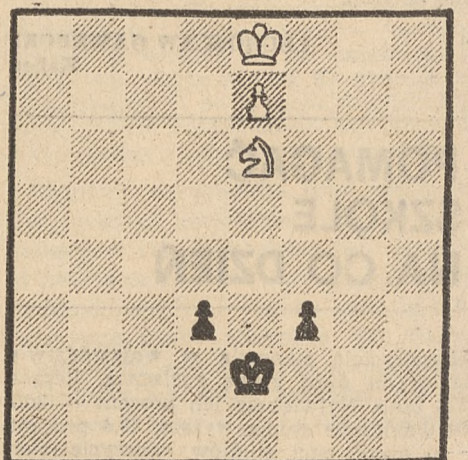
Przed wszystkim warto zwrócić uwagę na zadania reprezentowane aż przez trzy różne kategorie: Zadania z matematyki i fizyki (z rozwiązaniami!), liga zadaniowa i ciekawe zadania, których nie umiemy rozwiązać. Godne polecenia są też opracowania dydaktyczne jak np. w numerze 7 „Łatwe zadanie o paraboli” czy „Parabola, gwiazdki i bilard”.

Można zapoznać się w „Delcie” z nowymi, a już „modnymi” zagadnieniami jak struktury dyssypacyjne (Nobel 1977), czy tzw. dziwne atraktory. Jest przystępny artykuł o neutrinach, wymienione są aktualne rezultaty prac nad elementarnym w sformułowaniu twierdzeniem Borsuka o podziale (będzie to chyba problem na miarę Wielkiego Twierdzenia Fermata), klarownie omówione są paradoksy termodynamiczne i wiele innych tematów.

Z zadowoleniem należy też odnotować powrót „Delty” do wyższego standardu wydawniczego.

## SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 45 (5 pkt.)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Ke8, Se6, e7

Czarne: Ke2, d3, f3

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 42

1. Gh1! g2

2. Kg2: Ke4

3. Hd4 mat

pod redakcją Bogdana Kusińskiego

## PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY (13)

Drukujemy dzisiaj kolejną stronę Rozporządzenia Rady Ministrów z 19 sierpnia 1982 r. w sprawie komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli i trybu postępowania dyscyplinarnego.

### ROZDZIAŁ 6 POSTĘPOWANIE ODWOŁAWCZE

§ 36. 1. Od orzeczenia komisji dyscyplinarnej pierwszej instancji rzecznikowi dyscyplinarnemu i obwinionemu lub jego obrońcy przysługuje prawo wniesienia odwołania. Wniesienie odwołania zawieszka wykonanie orzeczenia.

2. Odwołanie wnoszą się w dwóch egzemplarzach do komisji dyscyplinarnej, która wydała orzeczenie, w ciągu 14 dni od dnia doręczenia orzeczenia wraz z uzasadnieniem. Przewodniczący komisji dyscyplinarnej przesyła niezwłocznie odwołanie wraz z aktami do odwoławczej komisji dyscyplinarnej, a odpis odwołania — stronie przeciwnej.

3. Odwołanie może być wycofane do rozpoczęcia rozprawy w postępowaniu odwoławczym.

§ 39. Przewodniczący odwoławczej komisji dyscyplinarnej po stwierdzeniu, że odwołanie zostało wniesione w przepisany termin:

1) wyznacza skład orzekający i kieruje sprawą na posiedzenie niejawnie albo wyznacza rozprawę odwoławczą,

2) rozstrzyga o wezwaniu na rozprawę świadków i biegłych lub dopuszczeniu innych dowodów wskazanych w odwołaniu,

3) wydaje postanowienie o uzupełnieniu we wskazanym kierunku materiału dowodowego przez rzecznika dyscyplinarnego.

§ 40. 1. Przewodniczący odwoławczej komisji dyscyplinarnej odrzuca odwołanie w razie wniesienia go przez osobę nieuprawnioną lub po upływie terminu przewidzianego w § 39 ust. 2.

2. Na postanowienie przewodniczącego przysługują zażalenie do odwoławczej komisji dyscyplinarnej, która rozpoznaje zażalenie na posiedzeniu niejawnym.

§ 41.1. Strona, która uchyliła terminowi odwołania, może złożyć wniosek o jego przywrócenie.

2. Wniosek o przywrócenie terminu składa się wraz z odwołaniem za pośrednictwem komisji dyscyplinarnej, która wydała zaskarżone orzeczenie, w ciągu 14 dni od dnia ustania przeszkody. Wniosek ten rozpatruje przewodniczący odwoławczej komisji dyscyplinarnej. Przepis § 40 ust. 2 stosuje się odpowiednio.

3. W razie przywrócenia terminu stosuje się odpowiednio przepisy § 39.

§ 42. Na posiedzeniu niejawnym odwoławcza komisja dyscyplinarna może postępowanie umorzyć lub zawiesić, jeżeli zachodzą okoliczności określone w § 3 i § 5 rozporządzenia lub w art. 81 ust. 1 ustawy.

§ 43. 1. Rozprawę rozpoczyna ustne sprawozdanie, w którym przewodniczący lub inny członek składu orzekającego wyznaczony jako sprawozdawca przedstawia przebieg dotychczasowego postępowania dyscyplinarnego, treść zaskarżonego orzeczenia, przytoczone w odwołaniu zarzuty oraz okoliczności faktyczne sprawy, jak również informuje strony o dopuszczonych dowodach.

2. Przed zakończeniem rozprawy przewodniczący składu orzekającego udziela głosu rzecznikowi dyscyplinarnemu obwinionemu i obroń-

cy, przy czym pierwszy głos przysługuje stronie, która wniosła odwołanie. Jeżeli odwołanie wniesiono zostało przez obie strony, pierwszy głos przysługuje rzecznikowi dyscyplinarnemu.

§ 44. 1. Odwoławcza komisja dyscyplinarna utrzymuje w mocy zaskarżone orzeczenie, uchyliła orzeczenie w całości lub w części i wydaje nowe orzeczenie albo przekazuje sprawę komisji dyscyplinarnej pierwszej instancji do ponownego rozpatrzenia.

2. Wydanie orzeczenia na niekorzyść obwinionego może nastąpić jedynie w razie odwołania wniesionego przez rzecznika dyscyplinarnego.

3. Odwoławcza komisja dyscyplinarna uchyliła lub zmieniła orzeczenie na korzyść współobwinionych, choćby nie wniosli odwołania, jeśli je uchyliła lub zmieniła na korzyść obwinionego, który wniosł odwołanie, a te same względy przemawiają za uchYLENIEM lub zmianą na korzyść pozostałych współobwinionych.

§ 45. Przepisy o postępowaniu przed komisją dyscyplinarną pierwszej instancji stosuje się odpowiednio.

### ROZDZIAŁ 7

#### WYKONANIE ORZECZEŃ KOMISJI DYSCYPLINARNEJ

§ 46. Orzeczenie odwoławczej komisji dyscyplinarnej oraz nie zaskarżone w terminie orzeczenie komisji dyscyplinarnej pierwszej instancji jest prawomocne.

§ 47. Prawomocne orzeczenie komisji dyscyplinarnej podlega wykonaniu przez właściwy organ, a tym że:

1) orzeczenie o wymierzeniu kary nagany z przeniesieniem do innej szkoły w tej samej lub innej miejscowości wykonuje bezzwłocznie organ, przy którym działa komisja dyscyplinarna pierwszej instancji działając w porozumieniu z organem bezpośrednio nadzorującym szkołę, do której nauczyciel zostaje przeniesiony,

2) rozwiązanie stosunku pracy wynikające z wymierzenia kary zwolnienia z pracy lub wydalenia ze służby nauczycielskiej stwierdza bezzwłocznie po uprawomocnieniu się orzeczenia organ uprawniony do mianowania nauczyciela.

§ 48. 1. Kary dyscyplinarne nagany z ostrzeżeniem, nagany z przeniesieniem do innej szkoły w tej samej lub innej miejscowości i zwolnienia z pracy podlegają zatarciu, a odpis orzeczenia o ukaraniu dołączony do akt osobowych nauczyciela ulega zniszczeniu po upływie 3 lat od dnia doręczenia mu prawomocnego orzeczenia o ukaraniu, jeżeli w tym okresie nie był on karany dyscyplinarnie lub sądowo.

2. Decyzję o zatarciu kar, o których mowa w ust. 1, wydaje z urzędu organ, przy którym działa komisja dyscyplinarna pierwszej instancji, i doręcza ją nauczycielowi oraz organowi zatrudniającemu go.

### ROZDZIAŁ 8

#### REWIZJA NADZWYCZAJNA

§ 49. 1. Ukarany, jego obrońca, rzecznik dyscyplinarny, a po śmierci ukaranego jego małżonek, krewny lub powinowaty w linii prostej albo rodzeństwo mogą wnieść podanie do

właściwego ministra lub naczelnego organu związku zawodowego zrzeszającego nauczycieli o wniesienie rewizji nadzwyczajnej.

2. Podanie można wnieść tylko raz i tylko do jednego z organów wymienionych w ust. 1. Jeżeli w tej samej sprawie wniesiono kilka podań, należy je przekazać temu z organów, do którego wpłynęło pierwsze z nich, a jeżeli wpłynęły one do obu organów jednocześnie — temu z organów, który pierwszy podjął czynności.

3. Jeżeli podanie o wniesienie rewizji nadzwyczajnej załatwione zostało odmownie, ponowne podanie oparte na tych samych zarzutach pozostawia się bez rozpoznania.

§ 50. 1. Rewizja nadzwyczajna rozpatruje odwoławcza komisja dyscyplinarna.

2. Niedopuszczalna jest rewizja nadzwyczajna od orzeczenia odwoławczej komisji dyscyplinarnej wydanego w następstwie rewizji nadzwyczajnej.

§ 51. 1. Jeżeli rewizja nadzwyczajna została wniesiona od orzeczenia odwoławczej komisji dyscyplinarnej, sprawę rozpatruje ta komisja w składzie 3-osobowym.

2. Do postępowania w trybie rewizji nadzwyczajnej stosuje się odpowiednio przepisy o postępowaniu przed odwoławczą komisją dyscyplinarną, z uwzględnieniem przepisów niniejszego rozdziału.

### ROZDZIAŁ 9

#### PRZEPISY KOŃCOWE

§ 52. 1. Obsługę komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli zapewniają organy, przy których te komisje działają.

2. Organ zatrudniający nauczyciela powołanego do pełnienia funkcji w komisji dyscyplinarnej udziela mu — na wniosek przewodniczącego komisji — zwolnienia od pracy na czas niezbędny do pełnienia funkcji w komisji.

3. Członkiem komisji dyscyplinarnych, obwinionemu, którego uwolniono od winy i kary, jego obrońcy oraz świadkom i innym osobom wezwanym przez komisję dyscyplinarną na rozprawę przysługuje równowartość zarobku utraconego w związku z udziałem w rozprawie oraz zwrot kosztów przejazdu.

4. Wydatki w toku postępowania wyjaśniającego pokrywa organ, który zarządził to postępowanie, a wydatki w postępowaniu przed komisją dyscyplinarną — organ, przy którym działa komisja dyscyplinarna.

5. Do kosztów postępowania należą:

1) wydatki na doręczenie wezwań i innych pism,

2) należności świadków i biegłych oraz stron, ustalone według zasad obowiązujących w postępowaniu administracyjnym,

3) koszty, o których mowa w ust. 3, oraz

4) inne koszty, które organ, przy którym działa komisja dyscyplinarna, zaliczył do kosztów postępowania bezpośrednio związanych z rozpoznaniem sprawy.

§ 53. Traci moc rozporządzenie ministra wyznacza religijnych i oświecenia publicznego z dnia 20 stycznia 1933 r., wydane w porozumieniu z prezesem Rady Ministrów, o komisjach dyscyplinarnych i postępowaniu dyscyplinarnym przeciwko nauczycielom (Dz. U. nr 26, poz. 217).

§ 54. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezes Rady Ministrów:  
wa. J. Obodowski

W wielkim ślepie pośgnaliśmy na katowickim ementaru swego nauczyciela, wychowawcę i dyrektora w jednej osobie — Józefa Zdebskiego.

Był on założycielem i organizatorem Technikum Łączności w Gliwicach, jednej z najatrakcyjniejszych dla młodzieży szkół na Śląsku.

Był człowiekiem o ogromnej energii, inicjatywie i poświęceniu w staraniach o rozwój szkoły, o dobre jej uczniów. Zawsze na pierwszym planie stawiał uczniów, ich problemy i potrzeby, które — jak rzadko kto — doskonale znał i rozumiał. Traktował uczniów poważnie, jak prawdziwych i autentycznych partnerów. Tego samego oczekiwał od młodzieży. Cieszył go każdy przejaw naszej odpowiedzialności i samodzielności, nigdy nie tracił nadziei, że nawet ten najgorszy z nas zrozumie w końcu swoje błędy i naprawi postępowanie. Z uczniem rozmawiał zawsze i wszędzie, gotów wysłuchać każdego. Był prawdziwym Przyjacielem i Ojcem, chociaż nierzadko surowym. Wiedzieliśmy, że jak coś nie w porządku, coś „nie tak” — to „zagrzmim”, ale też dobrze wiedzieliśmy, że jak nikt inny będzie się starał każdego z nas zrozumieć.

Wiele uwagi przywiązywał Józef Zdebski do higieny osobistej i wyglądu zewnętrznego uczniów, będąc tego sam najlepszym przykładem na co dzień. Pomimo że do szkoły dojeżdżał z Katowic, to już wczesnym rankiem zjawiał się w internacie, ażeby w sposób pełen werwy i humoru „popędzać” nas na lekcje. Był zwoleńnikiem łączy fizycznej i sportu często mawiając: „Jak długo będziesz się ruszał i dbał o sprawność fizyczną, tak długo będziesz młody i będziesz miał ochotę do życia”. Dlatego też starał się o ciągłą poprawę trudnych warunków wychowania fizycznego w szkole. Sport i turystyka były zawsze ważnym elementem wychowania w technikum.

Przez długie lata kierowania szkołą, dyrektor Zdebski bardzo zabiegał o nowy budynek dla szkoły. Był taki czas w latach pięćdziesiątych, kiedy to wspólnie, cała młodzież technikum i nauczyciele, zwołiliśmy cegłę na podwórce szkolne z myślą o rychłej budowie nowego budynku. Niestety, nie było to wtedy jeszcze możliwe, chociaż wydawało się takie bliskie. Po przejściu na emeryturę w 1972 roku często spotykaliśmy dyrektora. Wiele czasu spędzaliśmy na przyjacielskich rozmowach, na które często i serdecznie zapraszał nas do swego domu. Interesował się naszymi losami, cieszył się naszymi osiągnięciami osobistymi, zawodowymi i społecznymi. W sposób żywy i aktywny, jak dawniej, uczestniczył w życiu szkoły, która wreszcie uzyskala nową, piękną siedzibę.

Absolwenci Technikum Łączności w Gliwicach z wielkim szacunkiem i wdzięcznością wspominają i otaczają postać swego niezapomnianego Pedagoga i Dyrektora. Pragniemy Jego dzieło upamiętnić i utrwalić.

STANISŁAW JAGODZIŃSKI  
JANUSZ MAKOWIECKI  
JOACHIM SZYMIK  
(absolwenci Technikum Łączności w Gliwicach lata 1953—65)

## OGŁOSZENIA

Sztandary szkolne ZHP wykonuje specjalizowana Pracownia „Haft-Art”, mistrz Danuta Rynkowska, 60-349 Poznań, ul. Ostrobraga 21, tel. 67-40-02. Oferuje krótkie terminy, wysoką jakość, ceny konkurencyjne. 112

32-letnia magister polonistyki i bibliotekarstwa ze stażem pedagogicznym podejmie zatrudnienie z zakwaterowaniem w okolicach Trójmiasta lub Warszawy. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wlejska 12, Dział Wydawnictw, dla nr 113. 113

Małżeństwo, mgr matematyki (2 lata pracy w księgowości, rok w szkole) i inż. mechanik (rok pracy w szkole) podejmą pracę. Warunek: mieszkanie z wygodami. Wzrost Zawitkowski, Przemysław, 82-450 Stary Dzierżoń. 111

**TYGODNIK  
ODZNACZONY  
ZŁOTĄ  
ODZNAKĄ  
ZNP**



Redaguje zespół: Danuta Chracznowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) / Witold Salański (Wojciech Sierakowski), Halina Szymczak Janusz Trzcińska (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracji — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-388 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa ul. Wlejska 12, Dział Wydawnictw, tel. 28-24-11 wewn. 193 Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm<sup>2</sup>, drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy) Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Z-49.

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęłam 15 sierpnia 1953 roku. W bieżącym roku ukończyłam więc 29 lat pracy. Wkrótce po ogłoszeniu Karty przysługującej mi nagrody jubileuszowej po 25 latach pracy.

31 sierpnia 1982 r. przeszedłam na emeryturę. Zwróciłam się więc do dyrekcji o wypłatę różnicy między kwotą nagrody, jaką otrzymałam za 25 lat a nagrodą wyższą, za 30 lat, która przysługuje mi, według mojego odczucia, gdyż do nagrody po 30 lat brakuje mi tylko 9 miesięcy i 15 dni. Dyrekcja twierdzi, że nie przysługuje mi nagroda po 30 latach pracy. Czy słusznie? (Teofila S. — Sulików)

Ze stanu faktycznego, który Koleżanka podała w liście, wynika, że przysługuje jej nagroda jubileuszowa za 30 lat pracy w związku z przejściem na emeryturę, czyli rozwiązaniem stosunku pracy z dniem 31 sierpnia 1982 r. Natomiast interpretacja przepisów dotyczących nagrody przedstawiona przez Koleżankę jest zupełnie błędna.

Wyjaśnijmy kolejno: otóż różnica między kwotą nagrody wyższej (czyli za 30 lat) a kwotą nagrody niższej (za 25 lat) przysługiwałaby Koleżance wówczas, gdyby od momentu wejścia w życie przepisów wprowadzających nagrodę jubileuszową, a więc w naszym przypadku od 1 stycznia 1982 r. — do momentu nabycia przez Koleżankę prawa do nagrody wyższego stopnia (czyli za 30 lat pracy) nie upłynęło więcej niż 12 miesięcy. W sytuacji Koleżanki — 30 lat pracy minie dopiero 15 sierpnia 1983 r., a więc dokładnie po upływie 18 miesięcy i 15 dni od momentu wejścia w życie przepisów wprowadzających nagrodę, czyli od 1 stycznia 1982 r. W związku z tym, różnica kwot, o których wyżej mówimy, Koleżance nie przysługuje.

Natomiast, jak już wspomnieliśmy na początku — przysługuje koleżance nagroda jubileuszowa za 30 lat pracy, czyli 150

procent wynagrodzenia miesięcznego, w związku z przejściem jej na emeryturę i rozwiązaniem z dniem 15 sierpnia 1982 r. stosunku pracy.

Uchwała 136 Rady Ministrów z 23 września 1978 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania (Monitor Polski z 1978 r. nr 35, poz. 182) — bardzo wyraźnie określa tę sytuację. Otóż jeżeli pracownik przechodzi na emeryturę i do momentu nabycia prawa do nagrody brakuje mu mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy, wówczas nagrodę wypłaca się w dniu rozwiązania tego stosunku pracy, (czyli przejścia na emeryturę). Koleżanka przeszła na emeryturę 31 sierpnia 1982 r. a więc do 15 sierpnia 1983 r. — upłynęłoby 11 miesięcy i 15 dni, czyli mniej niż 12 miesięcy. Wysokość nagrody oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy. Podstawę obliczania nagrody stanowi wynagrodzenie przysługujące pracownikowi w dniu jej wypłaty, a jeżeli jest to dla niego korzystniejsze — wynagrodzenie, przysługujące mu w dniu nabycia prawa do nagrody. (Kon.)

W sierpniu 1982 r. włożyłem w miesiąc pracy orzeczenie komisji lekarskiej stwierdzające konieczność pracy w mniejszym wymiarze godzin. Jednak dyrekcja szkoły nie obniżyła mi wymiaru godzin ze względu na stan zdrowia uzasadniając to brakiem odpowiednich przepisów. Czy słusznie? (J.K. Sochaczew.)

Z dniem 31 lipca 1982 r. utraciły moc obowiązującą wszelkie zniżki godzin stosowane do 31 lipca 1982 r. W związku z powyższym brak jest przepisów wykonawczych do udzielania zniżek obowiązującego

wymiaru godzin zajęć dydaktycznych wymienionych w art. 43 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19). Do czasu odmiennych ustaleń, obecnie udzielane są zniżki godzin tylko po orzeczeniu komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, gdy orzeczenie to zawiera grupę inwalidzka. Jednocześnie informujemy, że do wymienionego wyżej art. 43 Karty Nauczyciela wkrótce ogłoszone zostaną odpowiednie przepisy wykonawcze. Takie jest w tej sprawie stanowisko resortu oświaty.

Pracuję na wsi jako nauczyciel, korzystam z bezpłatnego mieszkania w Domu Nauczyciela. Domy mieszkalne w naszej wsi objęte są zbiorowym wodociągiem. Urząd Gminny żąda opłaty za dostarczenie wody do mieszkania. Czy słusznie? (J.M. Kiernozia)

Nauczyciele zajmujący pomieszczenia w Domach Nauczyciela administrowanych przez terenowe organy administracji oświatowej nie mają obowiązku uiszczania dodatkowych opłat za sam pobór wody z wodociągów zbiorowych. Informację w tej sprawie można znaleźć na str. 39 książki Jana Buczkowskiego i Zdzisława Szymańskiego pt. „Szkolne prawo pracy”, Warszawa 1978 r.

Natomiast zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 82 r. w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli wszelkie opłaty za korzystanie z urządzeń znajdujących się w budynku lub lokalu (c.o. — centralne ogrzewanie, c.w. — ciepła woda, dźwign, zbiorcza antena itp.) ponosi nauczyciel.

(Lew.)

# LISTY SPOD WIEDNIA

Skoro już piszę o 12 września 1683 roku, o wiedeńskim tryumfie Jana III, niech mi wolno będzie uprzedzić Czytelnika, że historia to ze mnie żaden. Czytam po prostu, i to po wiele razy, relacje Sobieskiego, wysyłane wprost z pola bitwy do Marii Kazimierzy — i z nich pochodzi głównie moja wiedza.

Zresztą takie listy stanowią przecież „informację z pierwszej ręki”, bo nadawcą ich jest głównodowodzący sprzymierzonych sił, a więc armii bez mała 75-tysięcznej, w tym oddziałów polskich, liczących około 27 000 żołnierzy. Pisze te listy przełożony księcia lotaryńskiego Karola, także elektorów saskiego i bawarskiego oraz księcia Waldecka, zwierzchnika formacji szwabsko-frankońskich.

Mówiąc nawiasem Sobieski lubi chyba wujach sojuszników i zawiadania Marysianki, że wysoko ceni ich... subordynację: „owo zgoda kapitan najprostszemu nie mógłby być posłuszniejszym nad nich...”.

Ale nie od wielkich spraw chciałem zacząć. Dzisiejszy czytelnik listów spod Wiednia nie może się nadziwić, że Sobieski, mając „pod sobą” tyle wojska, a przed sobą cel wyprawny — odsiecz Wiedniowi — pełnił jeszcze do tego rolę... korespondenta wojennego. I to takiego korespondenta, który zarywa szmat nocy przed bitwą, by „raport” (list do Marysianki) był gotów na określoną godzinę, kiedy to odjeżdżał posłać do Krakowa. Przerzywa pisanie dopiero wtedy, gdy siada na koń, aby „ratować Niemce”.

Przy tym list z 12 września, pisany o trzeciej nad ranem, nie ma charakteru urzędowych, gorączkowych notatek człowieka, który gromadzi w wyobraźni wszystko, co ma za parę godzin nastąpić i całym sobą jest gdzie indziej.

List dowodzi nie tylko „podzielnej uwagi” Sobieskiego, lecz w ogóle zdumiewającego wymiaru jego osobowości. Stamtąd, skąd pisał, widać było „obóz wszystek turecki” i słychać bezustanną kanonadę artyleryjską. Ale w tym historycznym na-

miocie, „na górach Kahlenberg nazwanym”, widać było naprawdę całego Sobieskiego. Wodza, który do bitwy wszystko miał zawczasu przygotowane i nie musiał się przed nią gorączkować; meża, dla którego godzina bez myśli „o niej” była niemożliwa; wreszcie namiętnego „opisywacza” życia we wszystkich jego przejawach, tak wzniosłych, jak i pospolitych. Świetnego stylisę przy tym, władającego wyborną polszczyzną w tym zlatynizowanym i sfrancuziałym już XVII wieku.

Wracamy do listu, w którym stęskniony mąż zawiadania swą ukochaną, „żeśmy już tu za łaską bożą stanęli (...) wczora przed wieczorem... Wypisać niepodobna, co się tu z nami dzieje po tak ciężkiej przeprawie, dunajowej, gdzie się i mosty łamały, i wozów większa część brodów sobie szukać musiała (drugiej tak bystrej rzeki nie masz na świecie)”.

Po przeprawie przez Dunaj spotkał się Sobieski z elektorem bawarskim i już na pierwszej stronie swego przedbitewnego listu umieścił szczegółowy portret tego dostojnika, mężczyzny o „włosach nieszpetynych”, ciemnego szatyna, tuszy średniej i o manierach francuskich. Najpiękniejsze ma jednak elektor... konie rasy angielskiej, ma ich aż dwanaście „z siedzeniami”!

Jest w tym opisie samego sprzymierzeńca i jego przepysznej stajni bystrość w ostrzeganiu cech ludzi, ubiorów, koni i ich rzędów, a może i barokowy, wręcz malarzski, podziw dla przepychu „rzeczy świata tego”.

List króla — małżonka nie pomija więc szczegółów ani drobiazgów, przedstawia jednak przede wszystkim wiernie całą przedbitewną sytuację. Autor wspomina ponownie o uciążliwej przeprawie przez Dunaj z jego lichymi mostami, przeprawie o tyle dramatycznej, że w czasie jej trwania król musiał już odbywać narady „sztabowe”, myśląc jednocześnie o tych udawkach, jakie wciąż jeszcze przechodziło jego wojsko.

„Począwszy tedy od piątku, nie jemy nic ani śpimy, ani konie nasze. Jam się w

piątek oddzielił od wojska naszego, są jednakże wprzód na radę z książętą... Nasi byli zostali po zadnie dla tych nieszczęśliwych przepraw, tak, że już prości ludzie niedobrze to byli poczuli tłumaczyć”.

Ze w końcu przeprawa się powiodła, w tym widzi Sobieski palec boży, zaraz jednak potem dało się odczuć — co tu mówić — działanie nieczystych sił. „Panuje taki wiatr, a właśnie prosto w oczy nam od nieprzyjaciela, że się ludzie na koniach ledwie osiedzieć mogą. Właśnie na nas spuścił (moce powietrzne), bo wezry ma być wielki czarownik”.

Gorsze od czarów Kara Mustafy okazało się jednak nieporozumienie topograficzne. Sprzymierzeni generalowie, znawcy powiadeńskich okolic, zapewnili Sobieskiego, że gdy tylko stanie z wojskiem na wzgórzu Kahlenberg, będzie miał przed sobą wygodną, pochylą drogę aż pod sam Wiedeń.

„Aż gdy my tu stawamy, naprzód widzimy obóz turecki, wielki bardzo, jako na dloni; miasto Wiedeń za mil kilkanaście dalej; ale od nas tam nie pole, ale lasy jeszcze (i przepaście... i pięć czy sześć wozów (...)) Mówiąc jednak po prostu, a pokładając wszystkie nadzieje w Bogu naszym, miałyby też nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzyję, który się ani okopał, bo mu się też okopać niepodobna, ani ścisnął (swego obozu) w kupe, ale tak stoi, jakobyśmy za sto mil od niego byli”.

Turcy wyprawili jednak pod mury klasztoru kamedułów kilkadziesiąt chorągwi janczarów przeciwko Sasom i Lotaryńczykom, Sobieski musiał więc ostatecznie kończyć swój list. Jeszcze tylko — jak zawsze — milion ucałowań i... na koń.



Jak długo trwała przerwa w korespondencji, nieunikniona przecież ze względu na bitwę, rozstrzygniętą o losach znacznej części Europy? Może 20 godzin? W każdym razie nie całą dobę. Bo już 13 września w nocy „w namiotach wezryskich” powstaje kolejny list — ten o zwycięstwie. Czytelnikowi się wydaje, że król nie zdążył się nawet przedzierać. A on chwycił za pióro i pisze:

„Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działo wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem a proszę, pola i obóz, ucieka w konfuzyję. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które to miał

po bokach, dopiero dziś wojska nasze brał poczynając, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą”.

List zaczyna się więc patetycznie, co odpowiadał godności wielkiej chwili, ale autor — realista od razu przechodzi do konkretów, a już w dalszym ciągu listu wiele będzie szczegółów o „specjalach” i o smaku tego zwycięstwa, o zaspokojonej rycerskiej dumie i o łupach. O tych ostatnich pisze tryumfator z wyraznym zadowoleniem, ale bez chciwości. Donosi więc Sobieski swej żonie, że „wezry tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że (...) sprzedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obzerne, jako Warszawa, albo Lwów w murach”.

Teraz zacznie się wylizywanie zdobyczy; „Mam wszystkie znaki jego wezryskie (...) chorągiew mahometanę (...). Kilka samych sąjdków rubinami i szafirami sadzonych (...) Mam i konia wezryskiego ze wszystkim siedzeniem”.

Przytaczam tylko część rejestru cennych i bezcennych łupów. Postępujemy raczej o wdzięczności sprzymierzeńców i uratowanych mieszkańców stolicy cesarstwa, wdzięczności żywołowo wyrażanej polskiemu królowi bezpośrednio po bitwie. Postępujemy z radością, bo następne dni przyniosą, niestety, inne zachowania i odmienne nastroje.

„Przybiegaly tedy do mnie książęta (...) ścisnąjąc mnie za szyję, a całując w gębę, generalowie zaś w ręce i w nogi; coz dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii i infanterii wołaly: „Ach unzer brave Kenik!... Wszystko to całowało, oblatowało, swym salwatorem zwalo. Bylem potem w dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, sulenie, drudzy się tylko dotykali, wołając: „Ach, nie tę rękę tak waleczną całujemy”.

W dwa dni potem nastąpiło znane spotkanie z cesarzem Leopoldem I. Aby je opisać, sięgnijemy do kolejnego listu króla. Ale skorzystamy też z pomocy „znanego historyka”, pana Teosia Piecyka z felietonów Wiecha.

Nieliczne słowa i zwroty francuskie w listach Sobieskiego podano w brzmieniu polskim w nawiasach.

## REFLEKSJE

JAN TRYNKOWSKI

# SENEKA O CZASIE WOLNYM

Lucius Annaeus Seneka, wybitny filozof stoicki, żył i działał za panowania pierwszych rzymskich cesarzy. Zgodnie z zasadami swej szkoły filozoficznej nie stonił od działalności publicznej, rozpoczynając swą karierę polityczną jeszcze za czasów cesarza Tyberiusza. Rządy Kaliguli, który nie znosił obok siebie ludzi wybitnych, stanowiły okres, gdy Seneka musiał usunąć się z życia publicznego, by nie narazić się na groźną mu śmierć z rozkazu zazdrosnego tyrana. Na początku panowania Klaudiusza w wyniku intryg Messaliny został w 41 r. zesłany na Korsyke. Dopiero śmierć Messaliny i starania kolejnej żony Klaudiusza Agryppiny, umożliwiły Senecie powrót do Rzymu w 49 roku. Został też wtedy nasz filozof wychowawcą młodego Nerona. Gdy ten ostatni został cesarzem, wzrosło też ogromnie znaczenie Seneki, który jako doradca panującego, stał się jedną z najważniejszych osób w państwie, faktycznie jego współrządcą. Stał się również człowiekiem współodpowiedzialnym za decyzje, jakie centralnie zapadały.

Różne były i są opinie o tym okresie działalności filozofa. Mówi się, że nie miał on pełnej swobody działania; że zmuszony był przyzwalać na wiele złego, by uzyskać chociaż trochę dobrego, mówi się,

że rządził co najmniej bez szkody dla imperium rzymskiego. Są jednak i zarzuty, że nie tylko nie przeszkodził Neronowi w wielu jego zbrodniach, ale na niektórych z nich skorzystał, powiększając znacznie i tak już ogromny swój majątek. W miarę jak Neron coraz bardziej poddawał się swym złym skłonnościom, posuwając się do coraz większych okrucieństw, Seneka stawał się coraz mniej wygodny dla władcy. Wkrótce uznał on, że dalszy jego pobyt na dworze cesarskim jest bezcelowy i co więcej niebezpieczny. Wycofanie się z działalności publicznej i oddanie się w zaciszu domowym ulubionej filozofii i twórczości literackiej, było w tej sytuacji jedynym wyjściem.

W takich właśnie okolicznościach powstaje dziełko Seneki „De otio” („O czasie wolnym” — a ściślej „O czasie wolnym od zajęć publicznych”).

„Osamotnienie samo przez się wyjdzie nam na pożytek. W osamotnieniu stanie się lepszy. — Pod jakim jednak warunkiem wolno się przyłączyć do ludzi najznamienitszych cnoty i wybrać sobie jakiś wzór, według którego kształtowałbyśmy własne życie? — Pod warunkiem wycofania się z zajęć publicznych”.

Myśl ta stoi w wyraźnej sprzeczności z nauką stoików (Zenona) i Seneka stara się z tego wytłumaczyć.

„Dwie przede wszystkim szkoły różnią się, jak w innych dziedzinach, tak i tutaj, a mianowicie stoicka i epikurejska. Każda z nich jednak prowadzi do powstrzymywania się od działalności publicznej, tylko że różną drogą. Epikur twierdzi: „Mędrzec nie będzie się zajmował sprawami państwa, chyba że go zmuszą do tego jakieś okoliczności”. Zenon zaś powiada: „Będzie się zajmował sprawami państwa, chyba że mu tę rzecz uniemożliwią pewne okoliczności”. Pierwszy z nich dąży do bezczynności z zasady, drugi pod warunkiem. Warunek ten jednak ma bardzo szerokie zastosowanie: jeżeli państwo jest osłabione przez występki, w takim razie nie będzie się mędrzec daremnie wysyłał ani nie będzie się poświęcał, nie widząc żadnego pożytku ze swej ofiary.”

„Nie ma zresztą żadnego znaczenia, jaką drogą dochodzi do tego mędrzec: czy przez to, że ustrój państwa nie odpowiada mędrcom, czy mędrzec ustrojowi państwa. Pytam, w jakim właściwie państwie zechce się mędrzec zająć działalnością publiczną? Może w państwie ateńskim, w którym Sokrates został skazany na śmierć, Arystoteles zaś uciekł z niego, żeby nie został skazany? Gdzie zawiść ciemieży cnoty? Na pewno nie powiesz, że mędrzec będzie się zajmował sprawami takiego państwa. A może weźmie udział w rządzeniu państwem kartagińskim, gdzie ustawicznie panują rozruchy, gdzie dla każdego prawego obywatela niebezpieczne jest umiłowanie wolności, gdzie równie niebezpieczna jest prawości, jak sprawiedliwość, gdzie przeciw wrogom sroży się okrucieństwo, a nawet przeciwko własnym obywatelom rów-

nie jak przeciw wrogom? I od rządzenia takim państwem też będzie stronił.”

Nie wynika z tych słów, by Seneka zachęcał do bezczynności całkowitej, do nierobstwa. Uważa on, że należy starać się być użytecznym ludziom, że nic nie jest piękniejszego jak poznawanie tajemnic natury, pocieszenie nieszczęśliwych, rozświetlanie niepewności, wskazywanie drogi zbłąkanym.

„W jakiej myśli mędrzec wycofuje się z życia publicznego, aby poświęcić się sobie? Czyny to w przekonaniu, że nawet w swoim odosobnieniu dokona rzeczy, przez które przysłuży się potomności. My w każdym razie nie wahamy się twierdzić, że tak Zenon, jak Chrystyp dokonali większych dzieł, niż gdyby dowodzili armiami, piastowali godności, ustanawiali prawa, bo w rzeczy samej ustanowili prawa już nie dla jakiegoś poszczególnego państwa, ale dla całego rodzaju ludzkiego. Ci właśnie filozofowie bynajmniej nie spędzali życia na próżnowaniu. Znaleźli bowiem sposób, że ich bezczynność przyniosła więcej pożytku ludziom niż ożywiona działalność innych i trudy. I dlatego mimo wszystko są uważani za takich, którzy działali wiele, chociaż w sprawach publicznych nie zdziałali niczego.”

Wszystkie te z pewnością dyskusyjne rozważania Seneki są następstwem nagłej zmiany jego sytuacji życiowej, gdy popadł w nielaskę Nerona i postanowił zająć się wyłącznie pracą filozofa, zamykając się w czterech ścianach swego domu. — Dziełko „De otio” jest specyficzną formą usprawiedliwienia decyzji o wycofaniu się z aktywnej działalności publicznej.

(fragmenty „De otio” Seneki w tłumaczeniu L. Joachimowicza)

## NOWOŚCI NADEŚLANE

### LITERATURA PIĘKNA

- Walentyna Czudakowa: **ŻOLNIERSKIE SZCZĘŚCIE**. KiW, Warszawa 1982, s. 246, cena 80 zł.
- Nodar/Dumbadze: **BIAŁE FLAGI**. PIW, Warszawa 1982, s. 152, cena 70 zł.
- Juozas Pożera: **ZŁOTO, WALET TREFLOWY**. PIW, Warszawa 1982, s. 166, cena 80 zł.
- Stanisław Lem: **WIZJA LOKALNA**. WL, Kraków 1982, s. 312, cena 100 zł.
- Adam Abdański: **ROMANS Z MIASTECZKIEM**. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982, s. 336, cena 80 zł.
- Anna Marcowa: **SPACERY W DOLINIE PAŁACU**. LSW, Warszawa 1982, s. 210, cena 90 zł.
- Paweł Lysek: **MARYNKA, CERA GAJDOSZA**. LSW, Warszawa 1982, s. 244, cena 100 zł.
- Joanna Gorczycka: **BABA Z WOZU**. LSW, Warszawa 1982, s. 144, cena 60 zł.

- Jerzy Kwiatkowski: **FELIETONY POCYKIŁ**. WL, Kraków 1982, s. 266, cena 80 zł.
- Julian Strykowski: **TOMMASO DEL GAVALLIERE**. PIW, Warszawa 1982, s. 86, cena 30 zł.
- Stanisław Korak: **LIPIEC PRZED SIERPNIEM**. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1982, s. 86, cena 45 zł.
- Dariusz Bitner: **CYT**. WL, Kraków 1982, s. 156, cena 65 zł.
- Federico Garcia Lorca: **PUBLICZNOŚĆ**. Sztuka bez tytułu. WL, Kraków 1982, s. 84, cena 88 zł.
- Praca zbiorowa: **LATABNIA**. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1982, s. 208, cena 75 zł.
- POLITYKA, IDEOLOGIA, WYCHOWANIE**
- IX PLENUM KC PZPR. 15-16 LIPCA 1982 R. PODSTAWOWE DOKUMENTY I MATERIAŁY. SPRAWY MŁODZIEŻY**. KiW, Warszawa 1982, s. 56, cena 15 zł.
- Artur Meier: **SOCJOLOGIA WYCHOWANIA**. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, s. 406, cena 85 zł.
- Edward Modzeński: **IMPORT KONTRREWOLUCYJNY**. WL, Kraków 1982, s. 266, cena 80 zł.

- LUCJA**. Teoria i praktyka KSS-KOR, KiW, Warszawa 1982, s. 140, cena 35 zł.
- Leon Kaczmarek: **NASZE DZIECKO UCZY SIĘ MOWY**. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982, s. 300, cena 60 zł.
- Henryk Wisner: **ROZROZNIENI W WIERZE**. Szkice z dziejów Rzeczypospolitej schyłku XVI i połowy XVII wieku. KiW, Warszawa 1982, s. 216, cena 90 zł.
- ROŻNE**
- Jan Władysław Rączka: **KRAKOWSKI KAZIMIERZ**. WL, Kraków 1982, s. 190, cena 270 zł.
- Bożena Steinborn: **OTMUCHÓW, PACKÓW**. Ossolineum, Wrocław 1982, s. 211.
- Norbert Orliński: **TARNÓW I OKOLICE**. Przewodnik. Sport i Turystyka, Warszawa 1982, s. 130, cena 60 zł.
- Anna Gasik: **W MOJEJ KUCHNI NIC SIĘ NIE MARNUJE**. Wątra, Warszawa 1982, s. 170, cena 62 zł.
- LUDZIE STARZY**. Materiały z sesji UMCS, Lublin 1978, Opracowanie Antoni Krawczyk. LSW, Warszawa 1982, s. 253, cena 100 zł.
- Aleje Carpentier: **PRZEDTAKTY I WARIACJE**. WL, Kraków 1982, s. 158, cena 50 zł.

- CJE**. WL, Kraków 1982, s. 158, cena 50 zł.
- Wszelchnia Polskiej Akademii Nauk: **MECHANIZMY IMMUNOGENEZY**. Ossolineum, Wrocław 1982, s. 134, cena 65 zł.
- Zbigniew Hora: **VARIOLA VERA**. Ossolineum, Wrocław 1982, s. 162, cena 90 zł.
- Bartłomiej Sztyndler: **I KSIĄŻKI MAJĄ SWOJĄ HISTORIĘ**. LSW, Warszawa 1982, s. 269, cena 130 zł.
- Rudolf Bing: **500 WIECZORÓW W OPERZE**. PIW, Warszawa 1982, s. 329, cena 120 zł.
- Sabina Seweryn, Jadwiga Sielczak: **PRACA — TECHNIKA W KLASACH I-III**. Zadania z życia i wkiennictwa. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, s. 122, cena 55 zł.
- Jerzy Kostro: **PODSTAWY AUTOMATYKI**. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, s. 278, cena 60 zł.
- Marta Kalicka, Tadeusz Szymanowski: **ROSLINY OZDOBNE DLA TECHNIKÓW TERENÓW ZIELENI**. Cz. II. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, s. 273, cena 130 zł.
- Hanna Miś i Andrzej Miś: **OKULTYZM, MAGIA I WROZBY**. KiW, Warszawa 1982, s. 234, cena 49 zł.